

Św. Józef Freinademetz SVD
w Wangzhuang s. 6

Cicha misja
cierpienia s. 16

Szomjazom, czyli
pragnę... s. 20

misjonarz

nr 3 (409) • marzec 2016
miesięcznik księży werbistów

SYBERYJSKA
TERRA MARIANA s. 3





Św. Józef, patron karmelu w Hafnafjörður i potężny wspomożyciel w każdej potrzebie. Ikona napisana w klasztorze karmelitanek bosych na Islandii w 2009 r.

- Jakub Błaszczyszyn SVD – Syberyjska Terra Mariana s. 3
- Jan Zwolski – Św. Józef Freinademetz SVD w Wangzhuang s. 6
- Andrzej Danilewicz SVD – Dzieci z Lamahora s. 8
- PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10
- W ŚWIECIE SŁOWA s. 11
- Tomasz Trojan SVD – Młody Kościół wciąż rośnie s. 12
- Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14
- KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15
- Krzysztof Grzybek SVD – Cicha misja cierpienia s. 16
- Anna Klewek SSPS – Szomjazom, czyli pragnę... s. 20
- WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24
- NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 25
- Konrad Keler SVD – Krzyżowanie na Filipinach
- ŚWIAT MISYJNY: KENIA s. 27
- Marcin Karwot SVD – Karibu Kenya, papa Francis s. 28
- POCZTA MISYJNA s. 30

W następnych numerach:

- Henryk Kałuża SVD, Mistrz modlitwy
- Anthony Erragudi SVD, Indie w oczach obywatela

okładka I: Wielki Piątek w parafii w Lindzie, na obrzeżach stolicy Zambii – Lusaki, gdzie proboszczem jest o. Jacek Gniadek SVD
 fot. Jacek Gniadek SVD

okładka IV:
 projekt: Sławomir Błażewicz

Droży Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

W tym miesiącu w liturgii Kościoła katolickiego zapisanych jest kilka ważnych świąt i uroczystości, o których pamiętają chrześcijanie na całym świecie: św. Józefa – Oblubieńca Najświętszej Marii Panny, Zwiastowanie Pańskie (w tym roku przeniesione na 4 kwietnia, ze względu na to, że przypada w Wielki Czwartek) oraz Triduum Paschalne i Wielkanoc. I chociaż w naszym marcowym wydaniu „Misjonarza” niewiele znajdziemy materiałów wprost mówiących o Zmartwychwstaniu, to pośrednio – jak najbardziej. Dlaczego? Ponieważ dotyczą one „nowego życia”: na rozległej ziemi syberyjskiej, gdzie wiara – za wstawiennictwem Matki Bożej – odradza się, w wielkich Chinach, gdzie ziarna wiary posiał święty misjonarz werbista, Józef Freinademetz czy w Indonezji, gdzie osierocone dzieci znalazły ciepły, bezpieczny dom, a dzięki temu – nowe życie. Cieszy też, że młody Kościół w Afryce wzrasta, dzięki obecności misjonarzy, którzy swoją posługą nie tylko umacniają chrześcijan w wierze, ale też pozyskują nowych uczniów Chrystusa. Bardzo też ciekawym przykładem sytuacji Kościoła katolickiego są Węgry, które –

choć znajdują się tak niedaleko od Polski – tak bardzo różnią się, jeśli chodzi o liczbę wierzących w Jezusa, Syna Bożego.

Zarówno historia Kościoła katolickiego, jak i jego współczesne dzieje są niezwykle interesujące. O ile bowiem Kościół w Afryce jest Kościołem młodym, to u nas wkrótce obchodzić będziemy 1050-lecie chrztu Polski – wydarzenia epokowego, którego wagę trudno opisać. Jakim krajem byłaby Polska bez chrześcijaństwa? – trudno sobie wyobrazić. Czy doceniamy wiarę? Czy chlubimy się nią? Czy sprawia nam radość fakt, że jesteśmy dziećmi Bożymi i współdziedzicami Nieba? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jakie skarby posiadamy dzięki życiu i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa?

Myślę, że ten rok, Rok Miłosierdzia i Rok Jubileuszu Chrztu Polski, jest dla nas okazją, aby na nowo odkrywać znaczenie i Tajemnicę miłosierdzia Bożego oraz daru chrztu w kontekście naszego życia osobistego. Co więcej, nie tylko odkrywać, ale i dziękować, wielbiąc Boga, że tak *wielkie rzeczy nam uczynił*.

Niech i Wielkanoc będzie po temu sposobnością – czasem radości, dziękczynienia, uwielbienia oraz umocnienia w wierze i nadziei.

W imieniu zespołu redakcyjnego
 – Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/409/2016

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczelna), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl, **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski, **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



O. Jakub Błaszczyszyn SVD, przełożony Regii Ural i prelegent na Kongresie Maryjnym w Irkucku

Jakub Błaszczyszyn SVD • ROSJA (Sankt Petersburg)

Syberyjska Terra Mariana

dzie tam, gdzie rozwija się wiara w Jezusa Chrystusa jako Zbawcę i Pana obecnego w Swoim Kościele, pojawia się i pytanie o Jego Matkę. Kim jest Ta, która Go porodziła, jaką rolę odegrała Ona w Jego zbawczym dziele i w jaki sposób uczestniczy Ona po dziś dzień w budowaniu Królestwa Bożego przez Jej Syna?

Szczególną relację, jaka wiąże Maryję z Jezusem Chrystusem i Jego Kościołem, starał się ukazać Sobór Watykański II, który już ponad 50 lat temu, 8 grudnia 1965 r., zakończył swoje obrady, pozostawiając wśród innych dokumentów Konstytucję dogmatyczną o Kościele *Lumen gentium*. Ostatni, ósmy rozdział poświęcony jest właśnie Maryi w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Papież Paweł VI, 21 listopada 1964 r., jeszcze w czasie obrad Soboru, ogłosił Maryję Matką Kościoła – a stało się to w dużej mierze dzięki polskim biskupom. Intuicje ojców soboru żyją w kolejnym pokoleniu wiernych, na-

kreślając drogi współczesnej mariologii, oraz korygują i pogłębiają, czasami zbyt powierzchowną i bezkrytyczną pobożność maryjną.

KONGRESY MARYJNE

Na tle różnych inicjatyw teologiczno-pastoralnych w tej materii na szczególną uwagę zasługują światowe kongresy maryjne i mariologiczne, pracami których z woli papieża kieruje Papieska Międzynarodowa Akademia Mariologiczna. Od 1950 r. zorganizowała ona 23 międzynarodowe kongresy. Kolejny, XXIV, odbędzie się we wrześniu 2016 r. w portugalskiej Fatimie, zaś jego temat brzmi „Wydarzenie z Fatimy sto lat później. Historia, przesłanie i aktualność”. Kongresy czy sympozja maryjne zwoływane są także na szczeblu Kościołów lokalnych. Nawet młode i rozwijające się Kościoły czują potrzebę zbierania się na tych szczególnych maryjnych „spotkaniach”.

Na „maryjnej mapie świata” zaznaczone są różne miejsca. Najpierw rzucają się w oczy te o znaczeniu światowym, jak choćby Lourdes czy Guadalupe, z wielkimi bazylikami ku czci Naszej Pani. Wnikliwsze spojrzenie pozwala odkryć wiele, bogatych ludowym folklorem, regionalnych sanktuariów, gdzie naród pieczołowicie przechowuje święty wizerunek Madonny czy Jej figurkę, czasami zresztą bardzo niepozorną, której pochodzenia nikt już nie pamięta.

Historia zna i Ziemię Maryi, *Terra Mariana*. Było to państwo ze stolicą w Rydze, utworzone w średniowieczu na terytoriach ówczesnej Liwonii, a obecnie Łotwy i częściowo Estonii. Liwonia została poświęcona Dziewicy Maryi, co potwierdził papież Innocenty III na IV Soborze Laterańskim w 1215 r. Papież ogłosił nowo ochrzczoną ziemię właśnie Ziemią Maryi i obiecał troszczyć się o nią jak o Palestynę – Ziemię Jej Syna.

KIM JEST TA, KTÓRA PORODZIŁA CHRYSZTUSA?

Maryja zaznacza swą obecność bardzo różnie, a wrażliwy na Jej macierzyńską opiekę naród jakby naturalnie wyczuwa Jej bliskość i spieszy na spotkanie, pokonując niejednokrotnie setki, a nawet tysiące kilometrów. Fenomen duchowości maryjnej, zwłaszcza w jej ludowym, pobożnościowym wymiarze, od dawna stanowi przedmiot licznych badań ze strony teologów i przedstawicieli innych nauk. Niekwestionowany pozostaje fakt, że wszę-

W irkuckiej katedrze, po Mszy św. inaugurującej Kongres Maryjny





Dekoracja podczas kongresu

PO RAZ DRUGI NA SYBERII

W Kościele katolickim w Rosji już po raz drugi zorganizowano Kongres Maryjny i po raz drugi na Syberii, w Irkucku. Oba te wydarzenia dzieli nie tylko 15 lat. Ten pierwszy odbył się w ramach Wielkiego Jubileuszu 2000 Roku, z okazji konsekracji katedry w Irkucku, w poczuciu wdzięczności za odzyskany dar wolności religijnej i budowania nowych struktur kościelnych na rosyjskiej ziemi. Udział Maryi w tym procesie jest, wg powszechnej wiary, bezdyskusyjny.

Ten drugi odbył się w dniach 4-6 grudnia 2015 r. Diecezja w Irkucku, a zarazem i Kościół katolicki w Rosji, pragnęła uczcić w ten sposób 50-lecie zakończenia prac Soboru Watykańskiego II. Przypomnijmy, że pozostałe diecezje rosyjskie również włączyły się w jubileuszowy nurt, organizując kolejno ogólnorosyjskie kongresy: o rodzinie – w Saratowie (maj 2014), misyjny – w Sankt Petersburgu (listopad 2014) i eucharystyczny – w Nowosybirsku (czerwiec 2015).

KILKUDNIOWA PODRÓŻ POCIĄGIEM, SZCZEGÓLNI GOŚCIE, WAŻNE TEMATY

Uwzględniając uwarunkowania geograficzno-klimatyczne Rosji, a także rozproszenie, w jakim żyją wierni, zorganizowanie kongresu właśnie w Irkucku było nie lada wyzwaniem. Bp Cyryl Klimowicz, pasterz diecezji, razem z gronem bliskich współpracowników pod okiem o. Włodzimierza Sieka SVD, wikariusza generalnego diecezji, od miesiący wypracowywali program kongresu, zestawiali listę wykładowców i zaproszonych gości.



O. Józef Węclawik SVD, rektor Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie

Szczegółnej troski wymagały nie tylko przygotowania od strony naukowej i pastoralnej, ale i cała logistyka, związana z przyjazdem uczestników z różnych stron Rosji, właśnie w grudniu, gdy słupki termometrów we wschodniej Syberii nierzadko wskazują -20°C i więcej mroźny, przenikliwy wiatr. Niektórzy ze 120 uczestników mieli do pokonania 5 tys. km, co więcej, nie wszyscy mogli sobie pozwolić na samolot i musieli zadowolić się kilkudniową (!) podróżą pociągiem.

O znaczeniu irkuckiego kongresu dla Kościoła w Rosji świadczy fakt, że wzięli w nim udział wszyscy czterej biskupi, pastarze rosyjskich diecezji oraz nuncjusz apostolski w Moskwie, abp Ivan Jurkovič, a także goście zza granicy. Przybył również przedstawiciel Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, którego zaproszono do wygłoszenia jedne-

go z referatów. Ks. Innocenty Dieńszczikow podzielił się analizami na temat tego, jak Kościół prawosławny przeżywa cześć oddawaną Bogurodzicy, zwłaszcza w doświadczeniu mistycznej kontemplacji duchowej rzeczywistości, w tym osoby Matki Bożej. Podkreślił również znaczenie, jakie Maryja odgrywa w życiu człowieka, rodziny i społeczeństwa.

Wśród prelegentów nie mogło zabraknąć znanego mariologa z Lublina, o. prof. Celestyna Napiórkowskiego OFMConv, który ze znaną sobie żywiołowością przekazu i dozą teologiczne-



O. Celestyn Napiórkowski OFMConv, prelegent podczas kongresu

go krytycyzmu, ale i wielką miłością do Maryi przedstawił wybrane zagadnienia mariologii biblijnej i duchowości maryjnej. Jego wykłady zostały wsparte podręcznikiem do mariologii, do napisania którego zobowiązał się przed 15 laty na prośbę ówczesnego pastora irkuckiej diecezji, bp. Jerzego Mazura SVD. Pozycja o tyle wyjątkowa, że napisana właśnie dla czytelnika w Rosji, a więc z uwzględnieniem kontekstu ekumenicznego i dziedzictwa tradycji wschodniej Kościoła. W przeddzień kongresu ujrzała światło dzienne.

Na szczególną uwagę zasługuje też wykład „Maryja – Matka Miłosierdzia”, w którym lubelski mariolog nie tylko przedstawił teologiczny sens, jaki kryje się w tym maryjnym wezwaniu, ale i podał cenne wskazówki dotyczące duchowości chrześcijańskiej, w której zbiegają się prawda o Bożym

miłosierdziu i o macierzyństwie Maryi Panny. Temat szczególnie na czasie, mając na uwadze rozpoczęty 8 grudnia 2015 r. Jubileuszowy Rok Bożego Miłosierdzia.

Licznie obecni na kongresie zakonnice i zakonnicy mieli okazję wysłuchać referatu „Maryja jako przykład człowieka powołanego do życia zakonnego”, z jakim przyjechał do Irkucka rektor Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie, o. Józef Węclawik SVD. „Życie poświęcone Bogu rozpoczyna się od zadziwienia Bogiem, Bożą miłością. To za-

żonym nad brzegiem Bajkału ośrodku kongresowym. Towarzyszyły mu okolicznościowe wystawy, prezentacje oraz koncerty, jak również specjalny program dla dzieci z okolicznościową katechezą, konkursami i biblijną inscenizacją.

Prócz ikon, figur i innych wizerunków Madonny z różnych stron świata, wystawa kongresowa podejmowała kwestię bardzo intrygującą rzesze katolików, jakimi są uznane przez Kościoł objawienia maryjne. Prócz tych powszechnie znanych, organizatorzy starali się przybliżyć te wydarzenia

jąca obecność Matki, która chce dzielić los swoich dzieci, bo je kocha jak swego Syna.

A BYŁA TAM Z NIMI MARYJA

Kongres Maryjny zakończył swoje obrady nie pozostawiając specjalnych deklaracji, pism czy programów do zrealizowania. Uczestnicy rozjechali się do swoich domów i parafii bogatsi o garść refleksji mariologicznych, nowych idei pastoralnych i wzruszających świadectw. Z pewnością będą opowiadać i o doświadczeniu Wieczernika, jakie przeżyli podczas tych paru dni w Irkucku, gdzie wspólnie z pasterszami i innymi braćmi i siostrami w wierze przyzywali Ducha Świętego dla ich pracy, posługi i świadczenia. A była tam wraz z nimi i Maryja, Matka Jezusa.

Czy w związku z tym Rosja, Syberia nie może być nazwana w pewnym sensie duchową *Terra Mariana*, gdzie Maryja chce wracać, jak wracała czy też była zawsze obecna? Przed laty wśród zesłańców, katorżników, więźniów gułagów, teraz zaś we wspólnotach ludzi o różnym pochodzeniu, którzy budują swe życie w oparciu o fundament wiary w Jej Syna.



Ks. Innocenty Dieńszczykow, przedstawiciel Cerkwi prawosławnej



Chas świadectw – s. Paula ze wspólnoty grekokatolickiej

dziwienie pięknem Boga dostrzegamy właśnie w Maryi, która uczy nas, jak przebywać zawsze w obecności Boga” – podkreślił prelegent.

Z mariologią papieża Franciszka, jej soborowymi korzeniami i latynoamerykańskim kontekstem zapoznał uczestników o. Jakub Błaszczyszyn SVD, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Sankt Petersburgu. Maryja, Gwiazda Nowej Ewangelizacji – to właśnie ten tytuł maryjny streszcza papieską mariologię wplecioną w soborową wizję Kościoła „u wyjścia”, skierowanego do świata z radosnym przesłaniem Ewangelii.

WYSTAWY, PREZENTACJE, KONCERTY, ŚWIADECTWA

Prace kongresu przebiegały w dwóch miejscach – w kościele katedralnym w Irkucku oraz w malowniczo położonym nad brzegiem Bajkału ośrodku kongresowym.

Towarzyszyły mu okolicznościowe wystawy, prezentacje oraz koncerty, jak również specjalny program dla dzieci z okolicznościową katechezą, konkursami i biblijną inscenizacją.

W tle prac kongresu żywym nurtem płynęły świadectwa, jakimi dzielili się uczestnicy. Czy to na forum publicznym, czy podczas spotkań w grupach, a zwłaszcza w indywidualnych rozmowach usłyszeć było można niekończące się opowiadania o tych wielkich i cudownych, ale też i tych codziennych znakach obecności Maryi w życiu człowieka wierzącego. Szczególnie wzruszające były te związane z bolesnymi doświadczeniami wojny, prześladowań wiary, kryzysów rodzinnych czy też chorób i tragedii życiowych. Bez względu na to, jaki znajdowały finał, ich świadkowie podkreślają niemal namacalną, żywą i umacnia-

Bp Clemens Pickel, ordynariusz diecezji w Saratowie, na rozpoczęcie pierwszego dnia kongresu



zdjęcia: Natalia Główna

Św. Józef Freinademetz SVD w Wangzhuang

Na misyjnym szlaku św. Józefa Freinademetza SVD ważnym miejscem była niewielka miejscowość Wangzhuang położona w Południowym Szantungu. Jako pierwszy przybył tu o. Jan Anzer SVD, który w listopadzie 1882 r. odnalazł w tych okolicach kilku katolików. Już w następnym roku o. Anzer postanowił założyć stację misyjną, zakupując na potrzeby misji kilka zabudowań. Św. Józef Freinademetz przyje-

św. Arnolda Janssena założył później misję w Papui Nowej Gwinei) i o. Wewel. W 1887 r. misjonarze stworzyli tu sierociniec, w którym przebywało 80 dzieci. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. Wangzhuang, obok Puoli (dziś Bolizhuang), stało się główną placówką werbistów w Południowym Szantungu. W 1889 r. na kilka lat przeniesiono z Puoli do Wangzhuang niższe semina-

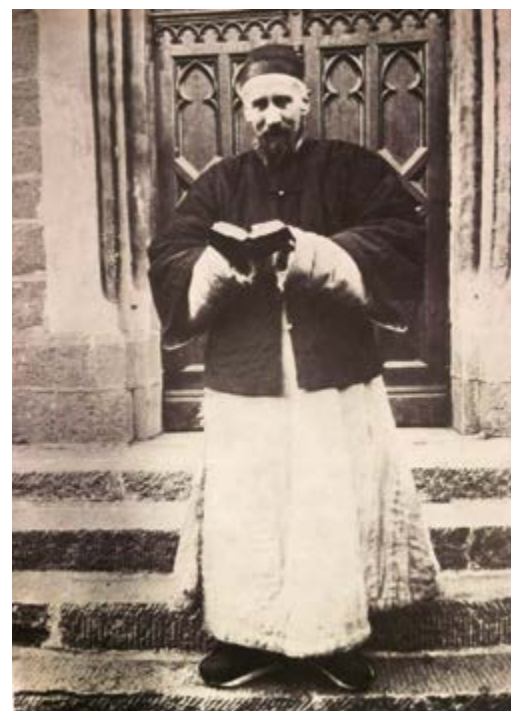


Pustelnia św. Józefa z Szantungu

chał tutaj w styczniu 1883 r. i poświęcił wiele swego czasu na kształcenie lokalnych katechistów.

Do Wangzhuang przybywali kolejni misjonarze werbiści, a wśród nich o. Eberhard Limbrock (który na prośbę

rium zgromadzenia. W 1893 r. o. Franz Bartels SVD z polecenia bp. Anzera rozpoczął budowę kościoła w Wangzhuang. Wkrótce pojawił się też dom opieki dla ludzi starszych, a w końcu także szkoła podstawowa prowadzo-



Dobrze znane zdjęcie o. Józefa Freinademetza SVD na stopniach kościoła w Wangzhuang

na przez misjonarzy (1896 r.). W czasie szalejącej epidemii tyfusu i wielkiego głodu w latach 1898-1899 w zabudowaniach misji w Wangzhuang znalazło pomoc i schronienie ponad 400 biednych. W lecie 1899 r. w samym tylko domu dziecka przebywało 300 sierot.

Kiedy latem 1900 r. wybuchło w Chinach antychrześcijańskie powstanie, tzw. powstanie bokserów, Wangzhuang stało się miejscem azylu dla ponad tysiąca chrześcijan. Te trudne miesiące spędził tu także o. Józef Freinademetz. Choć władze dynastii Qing poleciły cudzoziemcom schronić się w portowym mieście Qingdao, o. Józef w tych najdramatyczniejszych chwilach zdecydował się udać najpierw do Puoli, a potem do Wangzhuang. W Wangzhuang w końcu sierpnia 1900 r. święcił swój srebrny jubileusz kapłaństwa. Polecając misje i los wiernych opiece Matki Najświętszej, złożył ślub, że w podzięce za opiekę Matki Bożej nad prześladowanymi katolikami zbuduje na pobliskim wzgórzu Yuhuanling sanktuarium pw. Najświętszej Maryi Panny. Niewielki kamienny kościół, wotum wdzięczności za uratowanie chrześci-



Msza św. w kościółku Matki Bożej na wzgórzu Yuhuanling, w pobliżu Wangzhuang

Jan, powstał już w 1905 r. i stał się miejscem pielgrzymkowym dla wielu chińskich katolików. Droga z kościoła w Wangzhuang na szczyt Yuhuanling to zaledwie 45-minutowy spacer, a po obu stronach krętej ścieżki znajdują się stacje Drogi krzyżowej. Dziś ściągają do tego miejsca liczne pielgrzymki nawet z odległych prowincji. Na szczycie wzgórza Yuhuanling stoi też niewielki budynek – pustelnia, w której często modlił się św. Józef Freinademetz.

Kościół i zabudowania zakonne przetrwały zawieruchę wojenną i rewolucję kulturalną (1966-1976) w dobrym stanie, a to dzięki temu, że komuniści w 1938 r. utworzyli sobie w zabudowaniach naszych misji centrum dowodzenia. Obecnie znajduje się tu muzeum upamiętniające powstanie jednej z pierwszych partyjnych gazet, noszącej tytuł „Dziennik Ludowy”. Ale parafia i kościół funkcjonują bez przeszkód, choć pracujący w niej ksiądz należy oczywiście do kościoła oficjalnego.

Kościół w Wangzhuang, a właściwie jego fasada, jest bardzo dobrze znany



Fasada kościoła w Wangzhuang, pobudowanego w 1893 r. i odnowionego w 2005 r.

wszystkim werbistom i przyjaciółom misji. Bardzo popularne zdjęcie o. Józefa Freinademetza, ubranego w charakterystyczny chiński zimowy strój i trzymającego w rękach modlitewnik,

zostało zrobione właśnie przed kościołem w Wangzhuang. Fotografia ta stała się inspiracją do wykonania wielu wizerunków i obrazów naszego świętego misjonarza.





Gotowi do szkoły

Andrzej Danilewicz SVD

Dzieci z Lamahora

Wyspa Lembata nie należy do atrakcji turystycznych, jakich mnóstwo w Indonezji. Nic więc dziwnego, że na statku, którym płynąłem z pobliskiej wyspy Flores, byłem jedynym obcokrajowcem. Celem mojej podróży był sierociniec w Lamahora.



Poranek w sierocińcu

Regina Sura jest kobietą w średnim wieku, o poważnym spojrzeniu, ale z czającym się w kąciakach ust uśmiechem. Pracy z sierotami uczyła się u miejscowych sióstr zakonnych. Początki były skromne. Zgromadziła ośmioro porzuconych dzieci i starała się być im matką. Dowiedział się o tym o. Eugene Schmitz, amerykański werbista, który mieszkał we wspólnocie w leżącej nieopodal Lewolebie, największym mieście na wyspie. Zdobył środki na zakup ziemi, a br. Damian Watun z uczniami ze szkoły stolarskiej, którą prowadził, wybudował dom. Był rok 2003. Władze miasta, po długotrwałych pertraktacjach, formalnie uznały istnienie ośrodka, ale wsparcie mate-

rialne ograniczyły do 100 kg ryżu co miesiąc.

Już po godzinie byłem zauroczony tym, czego mogłem doświadczyć. I wcale nie mam na myśli śpiewów i tańców, którymi mnie i o. Franskusa Lakę witano. Nie chodzi mi nawet o prawdziwy chleb, który upiekła pani Regina czy żółty ser, który z najwyższym trudem zdobył br. Damian. Najbardziej urzekła mnie atmosfera, jaka tam panowała. Starsze dzieci opiekowały się młodszymi, a młodsze dzieliły się z innymi słodyczami, które akurat dostały, zapominając o sobie. Gdy 4-letni chłopiec skaleczył sobie kolano, to jego rówieśniczki, jak wytrawne pielęgniarzki, zajęły się raną i próbowały go pocieszać. Wszę-

dzie panował gwar i swoiście uporządkowany ruch. Każde z 39 dzieci, za wyjątkiem tych najmniejszych, miało jakąś pracę do wykonania.

Dbanie o ogród warzywny, doglądanie małej fermy kurczaków, kilku kóz i prosiąt, sprzątanie domu i obejścia, pranie, gotowanie, zmywanie, przynoszenie z lasu drewna na opał. Starsze dziewczynki dodatkowo uczyły się krawiectwa i haftu. Pani Reginie i Piu-

Poranne modlitwy



sowi Kulu, emerytowanemu nauczycielowi, który pomaga w sierocińcu, zależy na tym, aby dzieci nauczyły się tego wszystkiego, czego by się uczyły w swoich domach. To ma im pomóc łatwiej odnaleźć się w samodziel-
nym życiu.

Maskotką domu dziecka jest 3-letnia Wera. To żywe srebro, wszędzie jej pełno, wszystkim się interesuje. Równie często śmieje się i płacze. Kilka dni po urodzeniu została porzucona na miejskim targowisku, po czym trafiła tutaj. Po niedługim czasie odnalazła się jej matka, ale wkrótce zmarła. Innym powodem, dla którego dzieci trafiają do „Domu Eugena Schmitza” jest śmierć dziadków, u których ro-

dzice zostawiają swoje dzieci, emigrując za granicę, głównie do Malezji. Inna grupa, to dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. I choć warunki w sierocińcu są bardzo skromne, to i tak często otrzymują więcej niż miały w domu; przede wszystkim zaś miłość.

O piątej rano obudziły mnie modlitwy. Ze zdumieniem odkryłem, że dzieci odmawiały „Poranne Modlitwy SVD”, łącznie ze śpiewanym *Veni Creator*. Starsze i młodsze, jednym głosem, bez dozoru dorosłych. Nie mogłem uwierzyć. Podobnie gromadzą się o godz. 15.00, by odmówić koronkę do Miłosierdzia Bożego i wiele innych modlitw. Tego



Br. Stefanus Watun SVD, Regina Sura i Pius Kulu – opiekunowie sierocińca

wszystkiego nauczył je br. Damian. Modlą się, siedząc na podłodze w holu, który jednocześnie jest jadalnią, pokojem zabaw i miejscem odrabiania lekcji. Marzą o prawdziwej kaplicy, którą by można wybudować tuż obok. Ale skąd wziąć na to środki? Dochód z fermy kur starcza jedynie na pokrycie podstawowych wydatków.

Przed porannymi modlitwami młodsze dzieci zdążyły już podlać ogród i pozamiatać obejście, a starsze były zajęte przy szykowaniu śniadania, które nie może obyć się bez gotowanego ryżu z jakimś dodatkiem. Do posiłku uczniowie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum przyszli już ubrani w mundurki: białe koszule i czerwone spodnie lub spódnice. Do swoich szkół mają co prawda niedaleko, ale lekcje zaczynają się o godz. 6.30. Serdecznie pożegnaliśmy się, ale zaraz musieliśmy się witać. Dzieci dostały wolne, aby mogły odprowadzić swoich gości z Polski na samolot. Do lotniska było jedynie kilkaset metrów, ale szliśmy wolno, dostosowując krok do 2- i 3-latków. Łekliwa z początku Wera i jeszcze druga dziewczynka wzięły mnie za ręce i tak sobie maszerowaliśmy. I żałowałem, że to lotnisko było tak blisko. Wszyscy czekali do odlotu samolotu, a potem długo machali, nawet gdy byliśmy już wysoko nad ziemią.

W samolocie indonezyjskich linii TransNusa, na zakończenie tradycyjnych informacji dotyczących przepisów bezpieczeństwa, poproszono, aby każdy pomodlił się o szczęśliwy lot. Ja odmówiłem modlitwę za tych, wśród których spędziliśmy dwa niezapomniane dni, by ich podróż przez życie była pełna miłości.



Śniadanie

Mała Wera



zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD



fot. Jan Zwolski

Modlitwa różańcowa w kościele w Wangzhuang, Chiny

Chrześcijanie są najbardziej prześladowaną i dyskryminowaną grupą wierzących. Choć światowe media i moi tego świata pomijają ten fakt milczeniem, Ojciec Święty i Kościół nieustannie apelują do wszystkich ludzi dobrej woli, szczególnie chrześcijan, do solidarności z tymi, którzy na co dzień doświadczają nienawiści, przemocy i dyskryminacji z powodu przynależności do Chrystusa. Tym, co daje siłę i męstwo w obliczu cierpienia, jest nieustanna modlitwa całego Kościoła. Dzięki niej Duch Święty umacnia od wewnątrz wyznawców Chrystusa, aby dochowali wierności swemu Mistrzowi.

Apostołowie po śmierci Chrystusa byli przerażeni tak, że zamknęli się w Wieczerniku. Jednak po zesłaniu Ducha Świętego stali się świadkami Jezusa w Jerozolimie i w Samarii, i aż po krańce ziemi (por. Dz 1,8). W Jego mocy wypełnili swą misję do końca. Pierwotny Kościół modlił się wśród prześladowań, o czym czytamy w Dziejach Apostolskich: *Uwolnieni przybyli do swoich i opowiedzieli, co do nich mówili arcykapłani i starsi. Wysłuchawszy tego podnieśli jednomyślnie głos do Boga i mówili: „(...) A teraz spójrz, Panie, na ich groźby i daj sługom Twoim gło-*



Aby chrześcijanie,
dyskryminowani lub prześladowani
z powodu swojej wiary,
byli wciąż silni i wierni Ewangelii
dzięki nieustannej modlitwie
całego Kościoła.

sić słowo Twoje z całą odwagą, gdy Ty wyciągać będziesz swą rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez imię świętego Sługi Twego, Jezusa". Po tej modlitwie zadrżało miejsce, na którym byli zebrani, wszyscy zostali napelnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże (Dz 4,23-31). To Duch Święty był, jest i będzie mocą Kościoła i Jego wyznawców.

Trzeba nam bardziej zjednoczyć się we wstawienniczej modlitwie za Kościół, za prześladowane i cierpiące członki Chrystusa. To Duch Święty daje miłość i siłę, i uzdalnia do świadectwa wierności nawet za cenę oddania życia. Prośmy, by dyskryminowani i prześladowani chrześcijanie nie zarazili się nienawiścią do swych prześladowców, by umieli przebaczać i modlić się za nich. To z pewnością heroizm, heroizm miłości, Bożej miłości, której dał świadectwo Chrystus i ci, którzy za Nim podążają. O. Christian de Chergé, przeor wspólnoty trapistów w Tibhirine w Algierii, który wraz ze współbraćmi został uprowadzony i zamordowany przez islamskich fundamentalistów w 1996 r., tak pisał: „Kiedy więc przyjdzie ta ostatnia chwila, chciałbym mieć przebłysek jasnej świadomości, żeby móc (...) wybaczyć temu, którego ręka mnie dosięgnie. (...) Dziękuję Bogu za stracone życie, całkowicie moje i całkowicie ich. Bóg wydaje się chcieć go całego dla tej radości, wbrew wszystkiemu i mimo wszystko. Tym słowem »dziękuję«, wyrażającym wszystko, co stanowi moje życie (...) obejmuję i Ciebie, przyjacielu ostatniej minuty, który nie będziesz wiedział, co czynisz. Tak, również i Ciebie włączam w to moje dziękuję, w moje z Bogiem!, które widzę także w Twojej twarzy. Oby było nam dane spotkać się jak szczęśliwym łotrom w raj, jeśli tak zechce Bóg, nasz wspólny Ojciec. Amen! Insza Allah!” (*Ludzie Boga. Christian de Chergé, przeor z Tibhirine*, Warszawa 2011, s. 212-213).

Duchu Święty, umacniaj prześladowanych za wiarę! Maryjo, Królowo męczenników i wyznawców, módl się za nami i za naszymi cierpiącymi braćmi i siostrami!

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go (Łk 15,20).

Niebo miłosierdzia

Prawdopodobnie ostatnim obrazem, jaki namalował słynny holenderski artysta Rembrandt, był „Powrót syna marnotrawnego”. Wiszące w petersburskim Ermitażu dzieło okazałych rozmiarów w przejmujący sposób ukazuje mężczyznę w podeszłym wieku pochylającego się nad żebrakiem w łachmanach, który wtulił się w jego pierś. Nie ma tu zbędnej egzaltacji ani fajerwerków. Jest spełnienie. Ojciec doczekał się powrotu syna; syn odnalazł drogę do domu. Teraz trwają zanurzeni w sobie, sycąc się chwilą. Myślę, że tak właśnie będzie wyglądało niebo.

Jezus swoją przypowieść o synu marnotrawnym (a właściwie o miłosiernym ojcu), którą nieustannie powinniśmy rozważać w Roku Świętym Miłosierdzia, opowiedział właśnie dla tego momentu. Wtedy najdoskonalej pokazał, czym jest Boże miłosierdzie. Zawsze dzieje się ono na styku tęsknoty Boga i łez skruszonego człowieka.

Nie ma chyba pośród nas takiego, który by nie opuścił domu Ojca, aby spróbować życia w „obcej krainie”. I wcale nie idzie tu o wyjazd do Irlandii czy Wielkiej Brytanii. Chodzi o odejście od tego, co do tej pory było nam jakoś drogie i ważne. O stopniowe zamykanie swoich uszu na głos

Boga, aż do całkowitej głuchoty. Zaczynamy delektować się postępowaniem, które wcześniej nie przyszłoby nam nawet do głowy. Popadamy w przeróżne uwikłania odbierające jasność myślenia i radość przyszłości. To wszystko w końcu prowadzi do mniej lub bardziej uświadamianego samozniszczenia. Tę krainę, do której się odchodzi, opuszczając dom Ojca, teologowie nazywają grzechem.

Wielu, na szczęście, wraca – szczególnie teraz, w Wielkim Poście – z poranionymi

stopami i duszami. Po drodze szukamy usprawiedliwienia, ćwiczymy łzy, wyciągamy na wierzch resztki godności. Idziemy z nastawieniem, by zapracować na przebaczenie, dokładnie tak jak syn marnotrawny z przypowieści Jezusa. Ojciec jednak już dostatecznie dużo się nacierpiał czekając, żeby nas teraz widzieć między służbą – chce nas mieć przy sobie.

Delikatnie tulimy się do Niego, roniąc łzy – już nie tą wyćwiczoną, ale prawdziwą. On pochyla się nad nami i słyszymy głos:

„Ty jesteś mój syn umiłowany. Ty jesteś moja córka umiłowana”. I tak trwa. I dzieje się miłosierdzie. Niebo na ziemi.

Ale to jeszcze nie koniec przypowieści. Pan Jezus nie tylko zachęca do powierzania się Bożemu miłosierdziu, ale wzywa do tego, by samemu je świadczyć. *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36). Na świecie jest wielu synów marnotrawnych. Teraz pilnie potrzeba tych, którzy będą *wzruszać się głęboko i wybiegać im naprzeciw*.



fot. Andrzej Danilewicz SVD

Młody Kościół wciąż rośnie

Tomasz Trojan SVD • BOTSWANA



Droga krzyżowa w Sebinie, Botswana

W Botswanie jest teraz bardzo gorąco i bez deszczu, choć pora deszczowa już się rozpoczęła. Temperatury sięgają 43°C. Troszeczkę popadało, ale nie na tyle, by trawa się zazeleniła. Przewiduje się, że na przełomie 2015 i 2016 roku kraj będzie zmagać się z najgorszą suszą od 30 lat. Rząd botswański sięga do rezerw, by wspomóc farmerów posiadających bydło, jednocześnie radzi, by zmniejszyli oni liczbę żywego inwentarza z powodu braku trawy. Tak to jest w tej naszej pustynnej Botswanie, gdzie deszcz jest naprawdę wielkim darem Boga i wszyscy na niego czekają z utęsknieniem. Przed kilku dniami prezydent Botswany zwrócił się z prośbą do narodu, by zacząć modlić się o deszcz...

Jakiś czas temu wróciłem z moich kolejnych wakacji w ojczyźnie. Kiedy byłem w Polsce, w Botswanie nie było nikogo na zastępstwie za mnie, z powodu braku księży – obecnie ten

brak zastępstwa to nic nadzwyczajnego w naszym wikariacie Francistown. W czasie mojej nieobecności w niedzielę do mojej misji przyjeżdżali księża z sąsiednich parafii, oddalonych o 45-55 km. W wikariacie, w którym pracuję, jest 17 parafii i ok. 20 księży, w tym nie wszyscy pracują w parafiach. Kilka parafii pozostaje bez kapłana przez kilka miesięcy albo i kilka lat. Nie mamy wielu powołań w naszym wikariacie; dwa lata temu wyświęconych zostało dwóch kapłanów i obecnie jest u nas siedmiu księży diecezjalnych, Botswanańczyków. Nasz biskup pochodzi z Ghany. Młodzi kapłani, przyjeżdżający tu do pomocy, bardzo szybko zniechęcają się i po krótkim czasie wracają do swych krajów.

Werbiści pracują w Botswanie już ponad 30 lat, ale nie mamy ani jednego lokalnego powołania. Pasjoniści natomiast są tu od ponad 60 lat i mają tylko dwa lokalne powołania. W czasie,

gdy nie ma kapłana do sprawowania Eucharystii w niedzielę, nasi świeccy liderzy prowadzą nabożeństwo, czyli liturgię Słowa, a Komunii św. udzielają nadzwyczajni (świeccy) szafarze Eucharystii.

Ja od ponad sześciu lat przebywam i pracuję w Sebinie, w parafii pw. Najświętszej Maryi Panny – Wspomożycielki Wiernych, we wschodniej części Botswany, nad zwrótnikiem Koziorożca, ok. 100 km od granicy z Zimbabwe. Sebina to wioska licząca niespełna 4 tys. mieszkańców, leżąca blisko Francistown, miasta z siedzibą biskupa (55 km). W wiosce jest kilka sklepów, stacja benzynowa, szkoła podstawowa, gimnazjum, kilka barów, ośrodek zdrowia i mnóstwo Kościołów afrykańskich, oprócz katolickiego. Nasza misja ma do obsługi pięć stacji dojazdowych, przy czym do najbliższej jest 6 km, a do najdalszej 150 km. Mieszka tu ponad 300 katolików.

W Botswanie często zdarza się, że ksiądz na Mszę św. jedzie 120-150 km, a czeka na niego 1-3 katolików; zdarza się też, że nikt nie czeka. Wydaje się, że kiedy ludziom w miarę dobrze się powodzi, tzn. mają co jeść i pić, nie umierają z głodu, Bóg nie jest im potrzebny, chociaż są ochrzczeni.

Od października 2014 r. mam dodatkowe zajęcie. Oprócz pracy w parafii, trzy razy w tygodniu dojeżdżam do szkoły w mieście oddalonym o 55 km. Stało się bowiem tak, że brat za-

konny, werbista z Niemiec, który był menedżerem szkoły, zachorował na raka jelita i mimo operacji w Niemczech, zmarł. Dlatego teraz zastępuje go i pełni jego obowiązki. Szkoła nazywa się Mater Spei College (Matki Nadziei) i jest dwuletnią szkołą średnią. Została założona w 1963 r. jako szkoła misyjna przez pierwszego biskupa Botswany, pasjonistę Urbana Murphy'ego, Irlandczyka. Jest to szkoła katolicka, wspierana i wspomagana finansowo przez rząd botswański (Government Aided

Wielki Czwartek w Sebinie



zdjęcie: Tomasz Trojan SVD

Liturgia w Wielki Piątek

Catholic Institution), który zatrudnia całą kadre, tj. ok. 100 nauczycieli oraz 80 osób personelu niedydaktycznego. Właścicielem szkoły jest biskup naszej diecezji, który wyznacza dyrektora, jego zastępcę, menedżera, kapłana – osoby na tych stanowiskach muszą być katolikami. Jest to dość duża szkoła, bo liczy ponad 1800 uczniów, jednak katolików tylko ok. 100. Wśród pracowników personelu dydaktycznego i niedydaktycznego jest obecnie ok. 20 wyznawców naszej wiary. Jak widać, szkoła jest specyficzna. W nazwie – katolicka, ale większość uczniów i kadry to niekatolicy. Taki paradoks. Pozostaje jednak jedną z dwóch najlepszych szkół w Botswanie, drugą jest katolicki College św. Józefa, powstały w 1928 r. na południu kraju, w stolicy – Gaborone. Od tej daty przyjmuje się początek działalności Kościoła katolickiego w Botswanie.

Jak widać, Kościół w Botswanie jest młody i cały czas rośnie. Dla porównania, we wrześniu 1988 r., w przeddzień wizyty Jana Pawła II w Botswanie, Kościół katolicki liczył tu ok. 44 tys. wiernych. Dziś, 28 lat po tamtej wizycie, liczy ok. 100 tys., co stanowi 5-6% całej populacji kraju (w diecezji Gaborone ok. 85 tys. katolików, w naszej – niespełna 20 tys.).





MOŻESZ WSPOMÓC NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ
PRZEKAZUJĄC 1% TWOJEGO PODATKU
PRZEZ WPISANIE DO FORMULARZA PIT:
FUNDACJA OŚRODEK MIGRANTA
FU SHENFU
KRS: 0000318329

Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie
(Mt 25, 35)

Ta là khách lạ, các người đã tiếp rước
I was a stranger and you welcomed Me
我作客，你们收留了我



Zgromadzenie Słowa Bożego – Krajowa Wskazówka
ul. Chłopska 10, 01-646 Warszawa, tel./fax: 22 610 57 12, biuro@omigranta.pl, www.omigranta.pl

■ DZIEŃ MIGRANTA I UCHODŹCY W WARSZAWIE

17 stycznia br. obchodziliśmy w Kościele katolickim 102. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Tego dnia w warszawsko-praskiej katedrze św. Michała Archanioła i św. Floriana została odprawiona o godz. 12.30 uroczysta Eucharystia, której przewodniczył i homilię wygłosił abp Henryk Hosier SAC, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej. Po Mszy św. odbyło się spotkanie z uchodźcami i migrantami.

Tegoroczne obchody Dnia Migranta i Uchodźcy w Warszawie zostały przygotowane przez werbistowską Fundację Ośrodek Migranta Fu Shenfu oraz jezuickie Stowarzyszenie „W Akcji”. Uchodźcy i migranci, którym pomagają te organizacje, przygotowali oprawę liturgiczną niedzielnej Eucharystii w katedrze. / za: werbisci.pl

■ MODLITWA ARM W ŁAGIENNIKACH

W Roku Miłosierdzia, w sobotę misyjną 16 stycznia 2016 r., w przeddzień Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, w bazylice Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach wierni modlili się w papieskiej intencji ewangelizacyjnej na styczeń: „Aby poprzez dialog i miłość braterską, dzięki łasce Ducha Świętego, zostały przezwyciężone podziały wśród chrześcijan”. W modlitwie prosiliśmy też o dobre przygotowanie się do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie pod przewodnictwem

papieża Franciszka. Spotkanie modlitewne rozpoczęliśmy Koronką do Bożego Miłosierdzia, a następnie sprawowana była Eucharystia. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Jan Fecko, dyrektor Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, który również wygłosił homilię. Liturgii towarzyszyły kolędy w wykonaniu młodej sopranistki Joanny Soczek, a na organach grał Tomasz Soczek, doktorant Akademii Muzycznej w Katowicach. Tą uroczystością rozpoczęliśmy modlitwę PAPIESKIE INTENCJE EWANGELIZACYJNE 2016, w trzecie soboty każdego miesiąca zwane misyjnymi, których organizatorem w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia jest Akademicki Ruch Misyjny w Krakowie. W tym szczególnym dniu rozpoczęły się też rekolekcje Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016. / Agata Schönbörn, Akademicki Ruch Misyjny

■ SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI APOSTOLATÓW

8 stycznia ub.r. w Domu Misyjnym Ducha Świętego w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli apostołów, prowadzonych przez księży werbistów w Polsce. Spotkaniu przewodniczył o. Eryk Koppa SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego.

Wzięli w nim udział współbracia odpowiedzialni za referaty misyjne, z sekretarzem ds. misji o. Andrzejem Danilewiczem SVD, przedstawiciele apostołów ds. komunikacji, sprawiedliwości i pokoju, wolontariatu świeckich „Apollos” oraz apostołatu biblijnego, a także przedstawi-

ciele Fundacji Ośrodek Migranta Fu Shenfu, Werbistowskiego Centrum Młodych „Tabor”, Werbistowskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji w Nysie oraz placówki dokumentującej życie o. Mariana Żelazka SVD. / za: werbisci.pl

■ NOWA PRZEŁOŻONA



S. Dolores Zok SSPS, wieloletnia misjonarka w Afryce, przez ostatnie trzy lata pełniąca posługę przełożonej wspólnoty Misyjnego Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego w Opolu, została wybrana na przełożoną polskiej prowincji Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego.

Nominację ogłoszono 8 stycznia br. W głosowaniu wzięły udział 123 siostry, zarząd generalny ten wybór zatwierdził. S. Zok będzie pełniła tę posługę przez trzy lata, zastępując s. Renatę Teresę Sałamachę, która pozostawała przełożoną prowincji przez dwie kadencje. Radnymi w polskiej prowincji zostały: s. Anna Gancarczyk, s. Marta Witos, s. Agata Toczek oraz s. Hanna Kulaszewska.

S. Dolores Zok SSPS przez ostatnie lata prężnie działała jako ewangelizatorka na różnych płaszczyznach życia społecznego, religijnego i medialnego. Znana jest m.in. jako autorka felietonów publikowanych na łamach „Gościa Niedzielnego”, a także cyklu „Pocztówka z Afryki” w „Misjonarzu”. Dużą popularnością cieszą się również jej audycje, m.in. „Studnia Jakuba” czy „Serce dla misji”, emitowane na falach radia Doxa. Ponadto aktywnie działa w Duszpasterstwie Akademickim Resurrexit w Opolu, jest również członkinią Diecezjalnego Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji. / Grażyna Bagińska SSPS

■ POLSCY MISJONARZE- -MĘCZENNICZY Z PARIACOTO

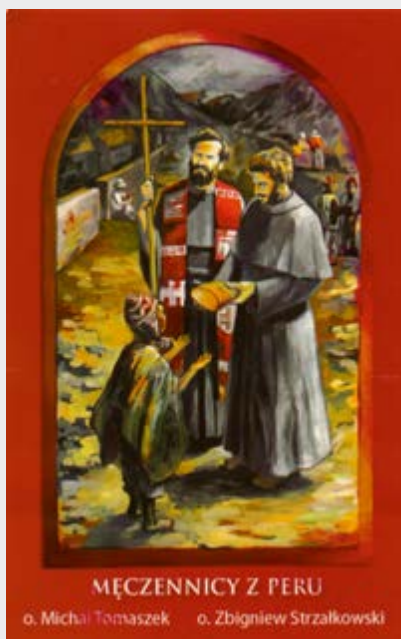
5 grudnia ub.r. w Chimbote w Peru, podczas uroczystej Mszy św. o godz. 10.00 zostali beatyfikowani dwaj polscy franciszkanie, o. Michał Tomaszek i o. Zbigniew Strzałkowski, oraz ks. Alessandro Dordi z Włoch.

Publikujemy fragmenty listu Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, wystosowanego do odczytania w kościołach podczas Mszy św. 9 sierpnia 2015 r., w 24 rocznicę śmierci męczenników peruwiańskich.

„Przypominamy (...) osoby dwóch młodych franciszkanów, misjonarzy w Peru – o. Zbigniewa Strzałkowskiego i o. Michała Tomaszkę. 9 sierpnia 1991 r. w niewielkim Pariacoto, zagubionym w wysokich Andach, dali oni przejmujące świadectwo Chrystusowi. Nie wahali się świadomie przelać swojej krwi, by zaświadczyć, iż jest w Chrystusie inne życie, które nie przemija. Uwierzyli słowom Jezusa: *Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne. Jam jest chleb życia* (J 6.47-48). (...)»

Obaj, gdy wstępowali do zakonu franciszkanów, w podaniu o przyjęcie napisali o swoim pragnieniu udania się na misję. (...) Lata formacji zakonnej i seminarystycznej w Krakowie były czasem wzrastania w duchowej dojrzałości. (...) Po święceniach kapłańskich o. Zbigniew został wychowawcą młodzieży w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy, zaś o. Michał pracował jako katecheta w Pieńsku k. Zgorzelca. To właśnie w latach 1986-88, gdy otrzymywali święcenia i podejmowali pierwszą posługę, krystalizowała się sprawa wyjazdu polskich franciszkanów do Peru. Biskup położonego na północy tego kraju miasta Chimbote Luis Bambaren SJ szukał niemal na całym świecie misjonarzy gotowych do pracy z Indianami w wysokich Andach, gdzie od długiego czasu ludzie byli pozbawiani systematycznej kapłańskiej posługi, a ich umysły i serca zdobywał marksistowsko-maoistowski ruch Sendero Luminoso (Świetlisty Szlak).

Ówczesny generał franciszkanów o. Lanfranco Serrini poprosił, by bracia z krakowskiej prowincji udali się na tę misję. Po dłuższym okresie przygotowań w 1988 r. wyjechali tam dwaj pierwsi misjonarze. Był wśród nich o. Zbigniew Strzałkowski, który porzucił plany studiów specjalistycznych i ponownie poprosił o wyjazd na misję, gdy tylko dowiedział się o planowanym wyjeździe do Peru. Rok później dołączył do nich o. Michał



Tomaszek. (...) Miejszem posługi polskich misjonarzy stało się Pariacoto, niewielkie miasteczko położone na wysokości 1300 m n.p.m., u stóp wysokich Andów. Dwaj przyszli błogosławieni wraz z o. Jaroławem Wysoczańskim z wielkim zaangażowaniem i ofiarnością oddali się pracy wśród Indian. »Od sierpnia 1989 r. zamieszkiwaliśmy w centrum, przy kościele w Pariacoto, ale obsługiwaliśmy inne historyczne parafie i ich okolice, w najlepszym okresie 72 punkty w górach. Tam też jest największa bieda. Byliśmy świadomi, że musimy zadbać zarówno o ich kondycję duchową, jak i fizyczną. Na każdym kroku oczekują pomocy materialnej; w większości wypadków jest to uzasadnione« – pisał w jednym ze swych listów o. Michał. Większość z tych 72 kaplic i kościołów rozrzucona była wysoko w górach. Dotrzeć tam można było jedynie na koniu lub piechotą. Wszędzie czekali ludzie, którzy z wdzięcznością przyjmowali obecność franciszkanów udzielających sakramentów, katechizujących dzieci, wspomagających chorych. Misjonarze oprócz pracy duszpasterskiej zajmowali się działalnością charytatywną. W czasie suszy i głodu włączyli się w programy żywnościowe Caritas. Wspomagali rozbudowę i wyposażenie ubogich szkół wiejskich. Górali andyjskich uczyli profilaktyki związanej z niebezpieczną w tamtym rejonie cholerą. Zdobywali dla nich leki i sami wozili zakażonych do szpitali.

Na »drodze miłości«, którą podjęli naśladować Chrystusa, spotykali się jednak nie tylko z wdzięcznością. Ich pokorna po-

sługa rodziła także obawę i gniew »siewców nienawiści«, którzy chcieli zmieniać świat na drodze rewolucji i terroru. Przywódcy komunistycznej Sendero Luminoso, których sumienia obciąża śmierć ponad 30 tys. ofiar wojny domowej w Peru, postanowili wydać wyrok śmierci także na polskich misjonarzy. Za bardzo przeszkadzali rewolucjonistom, gasząc ducha nienawiści i odwetu przez budowanie chrześcijańskiej wspólnoty. Młodzi franciszkanie stanęli wobec wielkiego wyzwania: dać świadectwo Chrystusowi za cenę przelanej krwi. (...)»

Głęboko porusza relacja o ostatnich chwilach życia misjonarzy przekazana przez bezpośrednich świadków. Odsłania ona ich zdeterminowaną i głęboką wiarę w Chrystusa, dawcę życia. Gdy terroryści umieścili ich związanych w samochodzie, za misjonarzami poszła s. Berta, Peruwianka ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa. Była ona świadkiem oskarżeń rzucanych przez terrorystów wobec misjonarzy. Usłyszała też odpowiedź o. Michała: »Jeśli twierdzicie, że źle pracowaliśmy, to powiedzcie, w czym popełniliśmy błąd«. Odpowiedź, po której w samochodzie zapadła kompletna cisza.

Siostra słyszała również krótką i bardzo poważną rozmowę męczenników w języku polskim. Słów nie pojęła, ale ze sposobu zachowania zrozumiała, iż udzielają sobie ostatniego rozgrzeszenia.

Gdy zakończył się ów dziwny proces w samochodzie, terroryści kazali odejść s. Bercie, sami zaś odjechali w kierunku gór. Spalili też za sobą most w Pariacoto i uprowadzili burmistrza tego miasteczka. Była już późna noc, gdy wszyscy dotarli do Pueblo Viejo i zatrzymali się przy niewielkim moście w tej miejscowości. Obserwująca całe wydarzenie z okien swojego domu prosta kobieta opowiedziała w procesie beatyfikacyjnym, iż po wyprowadzeniu misjonarzy z samochodu zauważyła o. Michała, który zaczął coś głośno mówić do terrorystów. Wyciągnięty chwilę potem z samochodu o. Zbigniew powiedział kilka słów spokojnym głosem do o. Michała. Ze związanymi rękami obaj zaczęli wspólnie coś mówić. Świadek tego wydarzenia jest przekonana, że odmawiali modlitwę. W jej trakcie padły strzały, które powaliły obu kapłanów na ziemię. Wraz z nimi został zabity burmistrz miasteczka.

Jeszcze w nocy znaleziono zakrwawione ciała. Zostały one podniesione, przewiezione ciężarówką do kościoła w Pariacoto i złożone naprzeciw ołtarza. (...)»

Cicha misja cierpienia

Cichy, podobny do szeptu, suchy jak wióry oddech był jedynym dźwiękiem, jaki odbijał się od pomalowanych na biało, pustych ścian. Tylko czasem wtórował mu smutny jęk, wyrywający się ukradkiem ze spętanych chorobą bladych ust. Kwilać żałośnie, opłatał wiszący nad jasnym łóżkiem drewniany krzyż, który był jedynym świadkiem tych nieprzebranych godzin samotności. Godzin, dni, miesięcy, a na-



wet lat... ciszy i samotności, obecności tylko jednego świadka, jednej Osoby, spoglądającej spod cierniowej korony, spod szarego sufitu. Ku Niemu kierowała swój zmęczony wzrok. Szept i jęk, zamiast „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna”, choć serce krzyczało... Suchy wdech, mlaśnięcie wysuszonych ust, zamiast „Ojcze nasz”, choć serce doskonale znało i powtarzało modlitwę. I cisza, która słuchała i nie ośmieliła się nigdy przerwać świętości tego jęku, wyrwanego ze złamanego cierpieniem ciała; martwa cisza, która nie śmiała ani na chwilę przerwać modlitwy serca, lecz pokornym milczeniem czuwała przy skulonym ciele starszej kobiety.

Anna leżała zwinięta pod szarym kocem, wielkimi oczami wpatrując się w brąz drewnianego krzyża nad jej głową, czasem tylko przenosząc wzrok to na blade ściany, to na szafę, gdzie stało stare, czarne jak jej koszmar ra-

dio, to za okno, gdzie jej zmęczony samotnością wzrok na chwilę mógł się zatrzymać na szarej jak głaz kamienicy, to znowu wracał do nóg przykuty do drzewa.

Była chora. Od wielu lat. Stwardnienie rozsiane. Choroba odebrała jej władzę nad ciałem. Wygięła koszmarnie członki, skrzyła ręce i plecy, sparaliżowała język i wargi, które odtąd walczyły każdego dnia, by choć jedno słowo, jedną sylabę mógł zrozumieć ktokolwiek, kto choć na chwilę zatrzymał się przy jej łóżku, kto choć na chwilę stanął pod jej krzyżem. Miałem okazję tam być. Pod jej krzyżem. Niejednokrotnie stałem, siedziałem przy jej łóżku, głaszcząc palcem jej kurczowo zaciśniętą rękę. Nie mogła podać jej na przywitanie. Nie mogła nawet chwycić różańca. Ani usiąść nie mogła. Tylko zmęczony suchy oddech i ciche pojękiwanie były zna-

kami, że serce w górę się wznosiło: „święć się Imię Twoje”. Patrzyłem w jej oczy. W szare i ciężkie łzy, spływające po znużonych wiekiem policzkach, na których czas rzeźbił zmarszczkami wszystkie dziesiątki lat jej życia. Jednak nie przyszedłem do niej, aby się nad nią litować. „Anno! Jesteś jak krzyż”. Patrzyłem na szarą jak popiół łzę, mieszającą się ze śliną, niekontrolowanie wypływającą z jej ust. „Jesteś jak krzyż wyciągnięty do nieba”. Właśnie po to tu przyszedłem. Nie, żeby się litować, ale aby prosić. Kolejny raz. „Anno! To właśnie przez krzyż Bóg ocalił ten świat. Przez dobrowolnie przyjęte cierpienie, ofiarowane za tych, którzy giną. Ocalił. Uratował nas wszystkich. Przez krzyż wyciągnięty do nieba. Zmiażdżony był nasz Pan. Tam, na tamtej górze. I ty jesteś zmiażdżona tu, swoją chorobą, na tym łóżku. Jesteś więc jak nasz Pan. Jak krzyż



złędzia archiwum Krzysztofa Grzybka SVD

nymi wargami. Długo wsłuchiwałem się w bezkształtny jęk, próbując zrozumieć choć jedną sylabę. Patrzyłem jak płacze. Niemo. Tak bardzo chciała, by móc przynajmniej z kimś porozmawiać. Być zrozumianą. I jeszcze parę minut. Zmęczone walką usta wydały dźwięk, który wreszcie ułożył się w jedną całość. „Jak on ma na imię?” „Stanisław. Walcz o Stanisława.” Kiwnęła głową, ściskając przez moment rękę, jakby chciała chwycić różaniec. Westchnęła. Zostawiłem ją w ciszy. Tam, na jej Golgocie, gdzie toczy swoją walkę do dziś.

A Pan Bóg? Myślę, że On najlepiej słyszy szepty. Takie, które odbijają się echem pokornych serc. Echem, które niesie pokorna modlitwa i cierpienie składane w darze. Z miłością.

Parę tygodni później mogłem odwiedzić Annę, by jej podziękować. Stanisław zapisał się na leczenie. Przechodzi właśnie terapię. Szuka pracy. Kiedy jej mówiłem, otworzyła usta ze zdumienia. Kolejna łza pomknęła w dół, plamiąc wilgocią brunatny koc na chudym ramieniu. „Mam kolejną prośbę. To ważne.” Słuchała uważnie. Marszczyła czoło, jakby oceniając wagę nowego „zadania”. Od czasu do czasu kręciła głową, muskając kościstą brodą poły sfatygowanego koca. A potem kolejna walka. By wypowiedzieć kolejną sylabę, słowo, wreszcie choć połowę słowa, fragment zdania. Porażone chorobą usta nie dawały za wygraną. Jęki układały się w litery, te powoli splatały się w słowa, ptaki za oknem zamilkły, wsłuchując się w jej pytanie. „Jak ksiądz ma na imię? Będę się za księdza modlić”. Odtąd towarzyszyła mi jej walka. Prosiłem, by w mojej pracy duszpasterskiej, misyjnej, była ze mną. By wspierała moje wysiłki swoim cierpieniem. By Słowo, które głoszę, miało w sobie moc jej krzyża. Potem zostawiłem ją w jej ciszy. Na jej Kalwarii.

Dziwne. Kimże jest nasz Bóg? Zdaje się, że On najlepiej widzi tych, którzy są ukryci w swoich czterech ścianach. Uwięzionych przez starość, chorobę, cierpienie. I jest świadkiem każdego ich słowa. Każdego uderzenia jęczącego serca.

Już za parę dni znowu dziękowałem Annie. Podczas jednej z moich wizyt kilka osób odnalazło drogę do Boga. On Sam dotknął ich serc. Ci, którzy byli w ciemności, zobaczyli Światło. Ono przeszło przez ich dom. Musiałem jej podziękować. „Anno, jesteś jak krzyż, przez który Bóg wylewa Swoje błogosławieństwo na ten świat.” I znowu odszedłem, zostawiając w jej sercu i w jej ciszy kolejne „zadanie”.

Po sąsiedzku z Anną mieszka Natalia. Jakiś czas temu ta starsza kobieta upadła i złamała kręgosłup. Lekarze nie chcieli operować. Odtąd jest przygwożdżona do łóżka. Tylko sporadycznie ktoś ją odwiedza. Zielone ściany, usychający kwiatek na oknie i szloch to jedyni towarzysze jej krzyża. Także w jej sercu pozostawiłem „zadanie”. I ją poprosiłem.

I Was, Kochani Przyjaciele, dziś proszę. Walczcie! Myślę o waszych chorobach. Myślę o Waszej starości, samotności, troskach, bólu. Jesteście jak krzyż wyciągnięty do nieba. A Bóg? Myślę, że Pan Bóg chce właśnie przez Was zlewać na świat błogosławieństwo. Myślę dziś o Waszych łzach. O Waszych cichych, ukrytych przed światem zmaganiach. O trudzie. I modlitwie, której Pan tak uważnie słucha. Walczcie dziś razem z nami! Myślę o moich braciach na tak wielu placówkach na Wschodzie i o wszystkich innych moich braciach misjonarzach, pracujących na wszystkich kontynentach. Jak wchodzą na swe ambony, jak udają się do wiosek i miast. To Wy macie moc czerpać dla nas Boże błogosławieństwo. To Wasze cierpienie jest wołaniem Jezusa o miłosierdzie dla świata. To Wasz ból ofiarowany Bogu kruszy twarde serca tych, którzy są w ciemności. Walczcie. Wasza misja trwa. Nasza wspólna misja trwa. Bądźmy razem. My tu – na misyjnym „froncie”, wy tam – w ciszy Waszych nieraz smutnych ścian. Walczmy razem. Bądźcie krzyżem wyciągniętym do nieba – świat Was potrzebuje. Bracia nieznający Chrystusa Was potrzebują. I my Was potrzebujemy. Walczcie. Jak Anna. Jak Chrystus. Idźmy razem.



– wyciągnięta razem z Nim do nieba. Dlatego tu przyszedłem. By cię prosić. Walcz! Twoja misja trwa.”

Parę tygodni wcześniej przyszła do mnie młoda mężatka. „Ojcie, mój mąż pije. Nic do niego nie trafia”. Wtedy odwiedziłem Annę. „Twoje zdruzgotane ciało razem z Chrystusem jest przybite do krzyża. Twoje obolałe samotnością serce razem z Nim woła o miłosierdzie dla świata. Pomóż. Walcz, proszę. Proś Pana przez twoje cierpienie o łaskę dla tego młodego człowieka. Dla jego załamanej żony.” Anna otworzyła usta. Poruszała spęta-



Chryśtus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chryśtusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy w czasie Jego przyjścia. Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaże królowanie Bogu i Ojcu, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. (1 Kor 15,20-27)





przez człowieka [przyszła] śmierć, przez Człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie.
 ty według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa,
 i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował,



Aborygeńska Droga krzyżowa

autor: Richard P. Campbell, Australia

własność reprodukcji: Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie

Szomjazom, czyli pragnę...

„Od 2002 r. na Węgrzech prowadzimy dwa razy do roku weekendy misyjne. Od 2008 r. dołączyły do nas siostry. Takie wyjazdy mają na celu animację misyjną kraju i są pewnego rodzaju promocją Rodziny Arnoldowej. Mimo iż jesteśmy na Węgrzech od 100 lat, to w czasach komunizmu nasze zgromadzenie nie mogło funkcjonować, toteż Węgrzy mało nas znają” – mówi o. Fransiskus Magung SVD, sekretarz misyjny.

Jest słoneczne, czwartkowe popołudnie. Po szkole językowej zmierzam ulicami Budapesztu do dzielnicy Józsefváros (Miasto Józefa). Tam od dziś rozpoczną się dni misyjne, które poprowadzi nasza węgierska Rodzina Arnoldowa.

„Józsefváros Plébánia jest na terenie VIII dzielnicy. Podczas rewolucji 1956 r. właśnie tu rozpoczęły się zamieszki – o sytuacji parafii mówi nam o. Fransiskus. – Po stłumieniu rewolucji władze komunistyczne, chcąc ukarać tę dzielnicę, celowo zaniedbały ją i sprowadziły tutaj Romów.” Kiedy zbliżam się do żółtej świątyni z dwoma wieżami, coraz bardziej dostrzegam odpadający tynk. Kościół nie jest jeszcze otwarty, ale nie muszę długo czekać. Przyjechali właśnie nasi bracia werbiści.

„To jest bardzo ciekawe miejsce – mówi o. Grzegorz Burbela SVD, rozglądając się po okolicy. – W latach siedemdziesiątych ub.w. był tu polski targ. Mieszkają tu też Romowie, a od jakiegoś czasu Chińczycy i ludzie z krajów arabskich. W czasach komunizmu były obawy, że władza zabierze też kościół i prymas Mindszenty zaczął wykupywać mieszkania, które stały się kaplicami. Istnieją do tej pory. W jednej z takich kaplic przez pół roku pracowałem i ja” – wspomina obecny prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego na Węgrzech.

W końcu wchodzimy do kościoła, który w środku okazuje się piękną barokową świątynią. „W XIX w. była

chodzi myśl: jakie pragnienia ma Jezus wobec tej parafii i co przygotowuje dla nas, którzy przez te kilka dni jesteśmy tu sługami Jego obecności?

ŁZY ŚW. MONIKI

Jednym z istotnych elementów weekendu misyjnego jest nasza obecność w rodzinach. „Z jednej strony to nasze misyjne świadectwo dla samych rodzin, a z drugiej ważny czas dla nas, wspólnoty międzynarodowej, ponieważ jest to dobra okazja do poznawania mentalności i zwyczajów węgierskich” – wyjaśnia o. Fransiskus. Mnie



Jeden z wieczorów misyjnych, w katolickiej parafii w Budapeszcie, gdzie wspólnota werbistów i sióstr misyjnych dała świadectwo o Rodzinie Arnoldowej. Od lewej: o. Tomasz Marciszkievicz SVD i s. Anna Klewek SSPs

to największa parafia świata – opowiada energiczny ks. Michels Antal, który od roku jest proboszczem Józsefváros Plébánia. – Teraz pustoszeje.”

Kłęczę przed ołtarzem. Mamy niewiele czasu, aby przygotować misyjną dekorację, więc z pośpiechem układam rekwizyty. Ponieważ hasłem dni misyjnych są słowa Jezusa z krzyża „Pragnę”, ustawiam obok krzyża dzban, nachylony w kierunku globusa. Z dzbanka „wypływa” niebieski materiał symbolizujący wodę, która wylewa się na świat. W jednej chwili przy-

i s. Małgorzatę do swojego domu zabiera pani Nórika, samotna kobieta. Nasza gospodyni bardzo angażuje się w życie Kościoła. Jako wolontariuszka pomaga w prowadzeniu modlitw w węgierskim Radiu Mária. Podczas kolacji pani Nórika opowiada nam o swojej rodzinie. Utrzymuje kontakt ze swoimi synami i wnukami. Jednak w jej oczach dostrzegam smutek. Zaraz też mówi, że choć dzieci odwiedzają swoją babcię, nie może ich uczyć modlitwy, gdyż nie chcą tego ich rodzice. „Mam za kogo się modlić” – wzdycha



Węgierskie rodziny uczestniczące we wspólnej modlitwie

z ciężkim sercem. Podobne sytuacje na Węgrzech zdarzają się bardzo często. Starsi jeszcze chodzą do Kościoła, ale łańcuch wiary w pewnym momencie przerywa się. „Teraz już od dawna nie wystarcza posyłać dzieci do kościoła czy na katechezę, aby przekazać im wiarę – twierdzi s. Małgorzata, która w Budapeszcie jest od ośmiu lat. – Wiara zakorzeni się wtedy, kiedy rodzice sami ją przekazują przez wspólną modlitwę i przykład życia.”

W piątek przed południem wyruszymy do szkół. Pierwszym miejscem naszych odwiedzin jest Fázekas Gimnázium, najlepsza szkoła średnia w Budapeszcie. Zmierzając do niej dowiadujemy się, że na pierwsze spotkanie prawdopodobnie przyjdą cztery osoby. „Co my będziemy robić z nimi, przecież nas będzie więcej niż ich?” – słyszę obok. Na spotkanie, zorganizowane w czasie lekcji religii, przyszło siedem osób. „W szkole średniej na Węgrzech religia jest przedmiotem dodatkowym. Chętni uczniowie przychodzą na te zajęcia o godz. 7.10” – tłumaczy siostra katecheta.

Spotkanie, które rozpoczęło się od refleksji nad pragnieniami Jezusa,

przechodzi w dzielenie się tym, jak przeżywamy naszą wiarę. Najbardziej uderza świadectwo Katalin. „Moi rodzice nie przekazali mi wiary. Nie jestem jeszcze ochrzczona – opowiada dziewczyna w wieku ok. 16 lat. – O Jezusie dowiedziałam się od mojej babci.” Ze spotkań w innej szkole jeden z kleryków wspomina też inne wydarzenie. „Kiedy pytaliśmy dzieci ze szkoły podstawowej, kim są zakonnicy, żadne nie potrafiło odpowiedzieć.”

A BYŁY TO WIĘZY MIŁOŚCI

Po południu poszliśmy do Centrum Wspólnoty Kobiet – Fokusz (Fókusz Női Közösségi Központ), które mieści się na ul. Marii Magdaleny. „Ta nazwa nie jest przypadkowa – tłumaczy ks. Antal. – To ulica, na której pracują prostytutki. Jeden z niebezpieczniejszych rejonów Budapesztu.” Sytuację tutejszych mieszkańców odzwierciedlają stare, bardzo zaniedbane budynki, które mijamy po drodze. O tej porze widzę przede wszystkim mężczyzn ogolonych na tyso i ubranych w dresy. Z wielkim zdziwieniem przyglądam się „kolorowej” grupie, wśród której są dwie siostry zakonne. Taki widok

jak nasz jest zapewne bardzo rzadki w tym miejscu.

W Centrum wita nas Emma, odpowiedzialna za ośrodek kobieta już w podeszłym wieku. „Przez wiele lat pracowałam jako katecheta, teraz, chociaż jestem na emeryturze, nie narzekam na brak pracy.” Do ośrodka przychodzą kolejne kobiety, nasze „koło” powoli powiększa się. Na stole czekają na nas węgierskie *pogacze* (solone ciastka drożdżowe) i herbata. „To jest wspólnota dla kobiet z takimi problemami jak alkohol, prostytutka, bezdomność lub inne trudne sytuacje życiowe. Mogą tu przyjść, aby skorzystać z naszej pomocy – tłumaczy Emma. – Już w latach dziewięćdziesiątych ub.w. powstał w tej dzielnicy projekt, który miał na celu odnowienie budynków. Nie można jednak poprzestać tylko na budynkach, ale trzeba zająć się ludźmi i dlatego powstał ten ośrodek. Przebywające tu kobiety mogą otrzymać pomoc praktyczną, psychologiczną i duchową.”

Wśród nas siedzą panie, które w różny sposób pomagają Emmie w prowadzeniu Centrum. Dzielą się swoim doświadczeniem pracy w tym środo-



Składanie darów ofiarnych

wisku. Razem z proboszczem, który również tu pomaga, zgodnie mówią, że przychodzące tu osoby same decydują o tym, czy pozwolą sobie pomóc. „Jezus puka do drzwi, ale klamka jest z drugiej strony” – obrazuje tę sytuację o. Tony. Jaka jest rola tej wspólnoty? „Tutaj znalazłam bezwarunkową miłość i dziękuję Bogu, że jest takie miejsce” – mówi Erzsébet, która przychodzi na spotkania jako sympatyk Centrum. „Największym zadaniem jest tworzenie wspólnoty miłości” – twierdzi Emma. Przedstawia się każdej z kobiet i opisuje, jaki dar każda z nich wnosi ze sobą do wspólnoty.

To pytanie pozostało głęboko we mnie i powróciło w wieczornym programie, podczas którego opowiadaliśmy o naszym misyjnym życiu. Szczere dzielenie się moich braci pozwoliło mi poszerzyć mój punkt widzenia. Jeden z kleryków, zapytany o przezwyciężanie trudności na misjach, opowiadał o tęsknocie za domem, którą z czasem

przezwyciężył dzięki tworzeniu domu tutaj, na Węgrzech. „Po ośmiu latach mogę powiedzieć, że prawie nie ma takiego miejsca, gdzie nie mógłbym zapukać do drzwi, aby mnie nie przyjęli – opowiada. – Na misji można trwać dzięki ludzkiej miłości.”

Tego dnia zadałam Bogu pytanie właśnie o miłość ludzką, przez którą i On pragnął działać na ziemi. I do tej pory *pociąga* [nas] *ludzkimi więzami* (zob. Oz 11,4). Wierzę przecież w Boga, który w Jezusie ukazał Swoje ludzkie oblicze.

MODLITWA 3-LETNIEJ BORÓKI

Sobotni dzień rozpoczęliśmy od godzinnej adoracji. Pięknie, pomyślałam, *contemplatio* przed *actio*. Jednak po kilkunastu minutach oczekiwania na wystawienie Najświętszego Sakramentu, usłyszałam drobne kroczyki. Wokół ołtarza zaczęły krążyć dzieci, które bardzo żywo zainteresowały się dekoracją. Zaraz też, przynaglo-

ne przez rodziców, usiadły na małych stołeczkach przed ołtarzem, gdzie za chwilę miał być wystawiony Pan Jezus. Wkrótce okazało się, że będziemy modlić się z dwoma rodzinami misyjnymi Sług Ubogich Trzeciego Świata. Tego ranka rozpoczęliśmy różaniec w intencji zmarłych w zamachach bombowych we Francji.

Modlitwa dzieci wzrusza. Raz po raz z podziwem patrzyłam, jak te 5-6-letnie dzieci klęczą i modlą się razem ze swoimi rodzicami. Jednak najżywiej dotknął mnie moment, kiedy 3-letnia Boróka, przytulona do swojej mamy, jeszcze ze wstydem, a jednocześnie bardzo wdzięcznie wypowiadała węgierskie pozdrowienia anielskie. „Serce mi się obudziło, gdy zobaczyłem modlitwę tych dzieci” – wspominał później ks. Antal. A czy serca Boga nie wzruszyłaby modlitwa takiej 3-letniej Boróki? Nam z kolei przyszło kontemplować nie tylko miłość Boga w Żywym Chlebie, ale i w tych rodzinach.



O. Grzegorz Burbela SVD, przełożony Zgromadzenia Słowa Bożego na Węgrzech, przed krzyżem misyjnym, na którym zaznaczono rok 2015 na pamiątkę animacji misyjnej, poprowadzonej przez Rodzinę Arnoldową

UKRYTY SKARB

Po wspólnej modlitwie żegnamy się z dziećmi i ich mamami. A wraz z ojcami idziemy do jednej ze starych kamienic, gdzie znajduje się świetlica dla romskich chłopców. Pierwszym pomieszczeniem, do którego wchodzimy, jest wielka kuchnia. Jeden z chłopców miksuje ciasto, drugi zmywa naczynia, kilku innych przygotowuje szklanki na herbatę i ciastka. Praca wre. „Kuchnia jest drugim sercem naszej wspólnoty, zaraz po kaplicy” – tłumaczy jeden z ojców, András. Zwiedzając kolejne sale dowiadujemy się, jak funkcjonuje tutejsza świetlica, która jest nie tylko miejscem spędzania wolnego czasu, ale przede wszystkim okazją do formacji. „Tutaj stawiamy na wychowanie, czystość, sakramenty i sport – wyjaśnia András, z zawodu nauczyciel wf-u. – Chłopcy mogą tu być pod warunkiem, że spowiadają się i przyjmują Komunię św. co tydzień. Przychodzi ich ok. 15. Stawiamy na jakość.” Zaraz po poczęstunku dzielimy się na grupy. Będziemy grać w ping-ponga i piłkarzyki. „Zabawa zajmuje ważne miejsce w formacji” – podkreśla András. Pośród silnych emocji, rywalizacji pojawiają się w nas pierwsze refleksje. „Te trzy rodziny robią tyle, co jeden

dobry zakon” – mówi o. Tomasz Marciszewicz SVD. „W tej zaniedbanej dzielnicy, ta wspólnota jest jak ukryty skarb” – zauważa z kolei kl. Elmer Hernandez SVD, który wygląda tak, jakby ten skarb właśnie odkrył. Kiedy wychodzimy, na wielu twarzach zauważam zamyślenie...

To spotkanie przede wszystkim dla nas było ogromnym przeżyciem. Sama też wyszłam z przekonaniem, że Jezus naprawdę nie potrzebuje wielu, aby przemieniać świat.

ŹRÓDŁA ŚWIATŁA W ŚWIECIE

W dzielnicy Budapesztu, która – jak można powiedzieć – zapomniata o Bogu, raz po raz ujawniały się wspólnoty, które są *źródłami światła w świecie* (Flp 2,15) – dowodami, że Bóg o nikim nie zapomina. Taką wspólnotą są również Misjonarki Miłości, prowadzące właśnie w tej dzielnicy jadłodajnię dla ubogich i bezdomnych. Tam mogliśmy się z nimi spotkać i porozmawiać. W drodze powrotnej żywo dzielimy się tym, co nas poruszyło. „Kiedy o. Grzegorz rozmawiał z niektórymi z tych biednych, chciałem zobaczyć, czy będą go słuchać, czy będą myślami już w tej jadalni – mówi dopiero uczący się węgierskiego kl. Julio. – Nie byli w stanie

go słuchać, bo ich największą potrzebą było zaspokojenie głodu. Wtedy zacząłem się zastanawiać, jakim mam być księdzem. Czy mam żywić ludzi tylko Chlebem – Słowem Bożym, czy też karmić ich zwyczajnym chlebem?”

Owe *źródła światła w świecie* także w nas na nowo zapaliły ukryte w sercach pragnienia, którymi posługuje się Jezus mówiący z krzyża: „Pragnę”. Choć byłem na takim wyjeździe pierwszy raz, to i dla innych Bóg przygotował niespodziankę. „Spośród wszystkich wyjazdów, na których byliśmy, tym razem przyszło najmniej osób – dzieli się kl. Elmer. – Jestem jednak przekonany, że i w tych osobach działa Bóg. A ten weekend był dla nas też przypomnieniem, że pracujemy dla Te-



zdjęcia: Anna Kłewek SSpS

S. Małgorzata Zygar SSpS w akcji...

go, który zostawia tłumy i szuka konkretnego człowieka. Spotkanie Boga z człowiekiem dla nas, pracowników winnicy, ciągle pozostaje najważniejszym wyzwaniem.”

Weekend misyjny odbył się w dniach 12-15 listopada ub.r. w Józsefváros Plébánia w Budapeszcie. Nasza obecność została uwieczniona na krzyżu misyjnym parafii: „2015”. Taki zwyczaj przyjęło już wiele parafii, w których byliśmy, choć nasze wyjazdy nie są tym, co w Polsce nazywamy misjami parafialnymi. A namacalnym śladem pozostawionym po takich spotkaniach są często wspólnoty misyjne osób świeckich przy parafii, wspierające misję. Do tej pory powstało 26 takich grup.



O. Henryk Gzella SVD (1936-1996)

Odnaczał się wielkim umiłowaniem swojego kapłaństwa. Cechowała go radość życia oraz dobroć wobec napotykanych ludzi.



Janusz Brzozowski SVD

Henryk urodził się 21 sierpnia 1936 r. w miejscowości Buczek k. Świecia, jako szóste dziecko Mariana i Heleny z domu Steinke. Ojciec był pierwszym polskim nauczycielem oraz dyrektorem w szkole w Buczku. Matka prowadziła dom oraz zajmowała się wychowaniem dzieci. Oboje z mężem pracowali na kilkuhektarowym gospodarstwie rolnym.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Jeżewie, w 1950 r. Henryk rozpoczął naukę w prowadzonym przez werbistów niższym seminarium duchownym w Górnej Grupie k. Grudziądza. Po pomyślnym złożeniu egzaminu maturalnego, w 1952 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie 8 września 1954 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Po odbyciu nowicjatu, we wrześniu 1955 r., rozpoczął studia filozoficzne w Domu św. Krzyża w Nysie, które ukończył w 1958 r. w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. Studia teologiczne odbył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. Tam też 7 września 1961 r. złożył wieczystą profesję zakonną. 23 grudnia tegoż roku otrzymał święcenia diakonatu, a 28 stycznia 1962 r. z rąk bp. Józefa Drzazgi przyjął święcenia kapłańskie. Następnie brał udział w rocznym kursie pastoralnym w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu. W latach 1963-1965 pracował duszpastersko, najpierw w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie, a później w prowadzonej przez werbistów parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku.



fort. Archiwum SVD

O. Henryk Gzella SVD

29 lipca 1965 r. otrzymał krzyż misyjny i wraz z grupą polskich werbistów wyjechał na misje do Indonezji. Była to pierwsza grupa misjonarzy, którzy otrzymali od władz PRL pozwolenie na wyjazd z Polski. Po nauce języka został przeznaczony do pracy w prowadzonym przez werbistów niższym seminarium duchownym w Hokeng, na wyspie Flores. Po trzech latach pracy, ze względu na stan zdrowia musiał opuścić Indonezję. Został skierowany na studia specjalistyczne z misjologii na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, które uwieńczył w 1974 r. rozprawą doktorską z misjologii zatytułowaną „Il Significato religioso

della visione cosmica presso la tribu Ndaga in Indonesia”. Otrzymał za nią najwyższą ocenę i złoty medal za całokształt wyników w nauce. Tego samego roku powrócił do Polski i zamieszkał w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie w tamtejszym wyższym seminarium podjął się wykładów z misjologii, historii misji, religii ludów pierwotnych oraz islamu. Przez wiele lat pełnił w pieniężńskim seminarium funkcję prorektora ds. studiów.

O. Henryk był profesorem niezwykle lubianym przez studentów, którzy chętnie uczęszczali na jego wykłady. Kilkakrotnie organizował i prowadził kursy dla misjonarzy wyjeżdżających na misje. W 1980 r. odkrył kronikę klasztoru kartuzów z Berezy. Przez cały ten okres dużo pisał i publikował z zakresu misjologii i etnologii. Był członkiem werbistowskiego Instytutu Misjologicznego Anthropos w Niemczech, jak również członkiem wielu komisji diecezjalnych archidiecezji warmińskiej. Wśród tak wielu zajęć zawsze chętnie znajdował czas na pracę duszpasterską i rekolekcyjną.

Od wiosny 1995 r. u o. Gzelli zaczęła się coraz bardziej pogłębiać choroba serca. Ostatnie miesiące jego życia były naznaczone cierpieniem i częstymi pobytami w szpitalu. Zmarł w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie 5 stycznia 1996 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu zakonnym przy Domu św. Wojciecha.





Konrad Keler SVD

Krzyżowanie na Filipinach

Krzyż i krzyżowanie najczęściej kojarzą nam się z osobą Jezusa Chrystusa. Wydaje się, że ta niehumanitarna kara należy do odległej przeszłości. W niektórych okresach historii w chrześcijaństwie próbowano wracać do krzyżowania, lecz jako formy pokuty za grzechy, a nie wymierzanej kary. I tak w średniowieczu mieliśmy do czynienia z biczowaniem się, a nawet z krzyżowaniem na Półwyspie Iberyjskim. Hiszpanie przenieśli ten zwyczaj pokutny do Meksyku, gdzie zanikł, oraz na Filipiny, gdzie trwa do dzisiaj.

Krzyżowanie na Filipinach odbywa się co roku w Wielki Piątek. Zwyczaj ten zachował się szczególnie w prowincji Pampanga, dokąd na ten dzień ściągają tysiące ludzi. U początków krzyżowania było skrajną formą pokuty i powracania na drogę świętości. Nieraz łączyło się z prośbą o cud w szczególnej potrzebie, a nawet z podziękowaniem za otrzymaną łaskę. Niestety dzisiaj ze względu na najazd turystów do miejsc krzyżowania staje się ono coraz bardziej swoistym *show*, krwawą rozrywką.

Poprzedza je procesja nawiązująca do prowadzenia Jezusa na wzgórze Golgota. Procesję kierują i utrzymują porządek mężczyźni przebrani za rzymskich żołnierzy. Wielu uczestników biczuje się do krwi i niekoniecznie wszyscy poddają się krzyżowaniu. Nieraz jest to kilkunastu śmiałków, którzy kładą się na krzyż i ktoś gwoździami przebija ich ręce. Potem podwyższa się belkę krzyża i tak ok. 15-20 minut skazańcy wiszą w spieku tropikalnego słońca. Po tym czasie krzyż jest na nowo kładziony w pozycji poziomej i wyjmują się gwoździe z rąk. Niektórych trzeba odwieźć do szpitala, ale w większości bohaterowie ukrzyżowania obmywają się podaną im wodą i wracają do domów. Bywają tacy,

którzy takie ukrzyżowanie powtarzają przez kilka kolejnych lat.

Praktyki krzyżowania ani biczowania nie aprobują biskupi filipińscy, przeciwnie, nawołują do ich zaprzestania. Pomimo negatywnej postawy hierarchii kościelnej ludzie nie porzucają tych praktyk. Niewątpliwie rodzi się pytanie: dlaczego zwyczaj krzyżowania utrzymuje się właśnie na Filipinach? Na pewno przyczyn jest wiele. Jedną z nich to pobożność ludowa, która ma tam ogromną siłę oddziaływania i dominuje nad oficjalną pobożnością Kościoła. Ludzie uwarunkowani swoimi wierzeniami, tradycjami nieraz sięgającymi czasów przedchrześcijańskich, nie zawsze znajdują możliwość twórczego działania i twórczej obecności w Kościele. Tworzą więc swoje praktyki i zwyczaje religijne. Na Filipinach pobożność ludowa jest mocno naznaczona motywem cierpienia. Zresztą w religijności wielu narodów Azji cierpienie jest podkreślane bar-

dziej aniżeli radość czy pomyślność. W przypadku Filipińczyków u podłoża mogą być również warunki klimatyczne kraju, w którym ludzie stale doświadczają różnego rodzaju kataklizmów, od trzęsień ziemi, poprzez liczne wybuchy wulkanów, po coroczne tajfuny itd. Nie będzie wielkiej przesady w twierdzeniu, że właśnie Filipiny są jednym z najczęściej nawiedzanych przez kataklizmy krajów świata. Cierpienie i krzyż stały się codziennym chlebem Filipińczyka. W jednej chwili może on utracić wszystko, nie tylko dom i dobra materialne, ale także rodzinę i życie. Opanowanie cierpienia staje się więc ważnym wyzwaniem egzystencjalnym, w czym tkwi tajemnica podziwu dla ukrzyżowania. Niestety podtrzymywanie tej praktyki leży także w interesie lokalnych władz, które przyczyniają się do komercjalizacji zwyczaju. Przyjazd turystów to dodatkowe dochody.



Na Filipinach



fot. Ewa Lidia Mazur SSPs

Bóg co zaufał kruchości stworzenia
gliniane naczynie napełnił skarbami
i już nic więcej nie ma do stracenia
rozdał szczodrymi rękami
roztrwonił wszystko
oddał nawet ciało
a w Eucharystii ciało
miłością się stało

s. Maria od Jezusa Miłosiernego OCD, karmelitanka bosa
w: *Miłość trwa nad nami*, Gdynia – Pieniężno 2009

Adoracja Najświętszego Sakramentu w parafii, w dzielnicy Budapesztu – Józsefvaros, podczas dni misyjnych,
prowadzonych przez siostry misyjne Służebnice Ducha Świętego i księży werbistów

fol. Anna Klewek SSPS





KENIA

Republika Kenii, kraj w Afryce Wschodniej, słynie z malowniczych krajobrazów i rozległych dzikich rezerwatów. Jej wybrzeże nad Oceanem Indyjskim było kolebką ważnych w historii portów, poprzez które przez wiele wieków arabskie i azjatyckie, a później europejskie towary docierały w głąb kontynentu. Wzdłuż tego wybrzeża, gdzie znajdują się jedne z najpiękniejszych plaż w Afryce, rozmieszczone są głównie muzułmańskie miasta suahili, takie jak m.in. Mombasa, które przyczyniły się znacznie do kulturowego rozwoju całego kraju.

W głębi państwa zaludnione wyżyny słyną zarówno z plantacji herbaty, powstałych głównie za czasów brytyjskiej epoki kolonialnej, jak i parków narodowych, w których można spotkać najróżniejsze gatunki zwierząt, w tym lwy, słonie, gepardy, nosorożce i hipopotamy. Zachodnie prowincje Kenii znane są z lasów, jezior i rzek, natomiast niewielka część północy to pustynie oraz półpustynie. Różnorodna przyroda kraju i przyjazny klimat przyciągają rzesze turystów z Europy i Ameryki Północnej. Dzięki nim turystyka stała się ważną częścią kenijskiej gospodarki.

Z perspektywy obywateli, Kenia ma jednak też inne oblicze, którego turystom się nie pokazuje. Problemy, z jakimi zmagają się to afrykańskie państwo, zostały wielokrotnie wspomniane podczas ostatniej wizyty papieża Franciszka. Ojciec Święty odbył trzydniową pielgrzymkę do Kenii w listopadzie ub.r. i w swoich przemówieniach do Kenijczyków apelował głównie o zaniechanie wszelkich aktów przemocy oraz konfliktów zarówno na tle religijnym, jak i etnicznym. Ojciec Święty przestrzegał również przed korupcją: „Ludzie skorumpowani nie żyją w pokoju. Korupcja nie jest dro-

gą ku życiu, ale ku śmierci” – powiedział podczas spotkania z młodzieżą w Nairobi.

Odwiedzając slumsy Franciszek zwrócił także uwagę na marginalizację ubogich, mówiąc: „Są to rany spowodowane przez mniejszości, które koncentrują w swych rękach władzę, bogactwo i je egoistycznie trwonią, podczas gdy coraz liczniejsza większość musi się chronić w opuszczonych, zanieczyszczonych, odrzuconych przedmieściach”. Papież przestrzegał również przed innymi skrajnymi i skandalicznymi problemami w ubogich państwach: niewolnictwem, handlem ludźmi, pracą przymusową, prostytucją czy handlem organami.

Kenia, w oczach papieża, to też miejsce pełne pozytywnych wartości, które należy pielęgnować. „Młodzież jest najcenniejszym bogactwem każdego narodu. Troska o nią, inwestowanie w nią i podanie pomocnej ręki to najlepszy sposób, w jaki możemy zapewnić jej przyszłość godną mądrości i wartości duchowych, drogich jej przodkom, wartości, które stanowią



Kenia:

- powierzchnia: 580 367 km² (49. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 46 mln (31. miejsce na świecie), w tym: Kikuj 22%, Luhja 14%, Luo 13%, Kalendzin 12%, Kamba 11%, Kisii 6%, Meru 6%
- stolica: Nairobi
- język urzędowy: angielski i suahili
- religie: protestanci 47,4%, katolicy 23,3%, muzułmanie 11,1%, religie rodzime 1,6%
- jednostka monetarna: szyling kenijski (KES)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 3100 USD (2014 r.)

istotę i duszę narodu” – mówił Franciszek.

oprac. Małgorzata Madej
na podstawie: cia.gov; britannica.com; ekai.pl



Masajscy wojownicy z o. Marcinem Karwotem SVD

foto: Marcin Karwot SVD

Marcin Karwot SVD • KENIA

Karibu Kenya, papa Francis

25 listopada 2015 roku przejdzie do historii Kenii, Afryki i świata jako wyjątkowo ważny dzień w życiu Kościoła katolickiego i nie tylko. Tego właśnie dnia o godz. 16.30 Ojciec Święty Franciszek po raz pierwszy stanął na kontynencie afrykańskim w stolicy Kenii, Nairobi.

nego kraju. Władze państwowe i kościelne też stanęły na wysokości zadania, a nasz prezydent towarzyszył papieżowi praktycznie na każdym etapie jego wizyty, budował nas wszystkich swoją postawą i głęboką wiarą.



O. Marcin Karwot SVD w Misji Katolickiej Dol Dol w centralnej Kenii



Masajskie kobiety

Dla Kenii, która *de facto* jest też stolicą Afryki Wschodniej, to wyjątkowy dzień i wyjątkowe, niepowtarzalne wydarzenie. Mimo że Ojciec Święty pielgrzymował do trzech afrykańskich krajów, to bramą do tej wizyty stała się właśnie Kenia.

Media i uwaga całego świata skupiały się bardzo na tej wizycie, uwzględniając wagę afrykańskiej pielgrzymki Franciszka oraz specyficzną sytuację w każdym z trzech krajów.

W radiu, telewizji oraz gazetach i czasopismach wszyscy mówili i pisali tylko o Franciszku. Na pierwszych stronach gazet pojawiały się zdjęcia papieża oraz słowa powitania i szacunku w języku suahili: *Karibu Kenya, Papa Francis* (Witaj w Kenii, Ojcie

Święty Franciszku), *Karibu nyumbani, Baba* (Witaj w domu, Ojciec), *Karibu Kenya* (Witaj w Kenii) itp.

Kenia nie miała zbyt wiele czasu na przygotowanie tej wizyty, ponieważ opinia publiczna została oficjalnie o niej poinformowana w kwietniu ub.r., czyli zaledwie na siedem miesięcy przed przybyciem Ojca Świętego. Nastąpiła pełna mobilizacja sił i środków, miliony ludzi (nie tylko katolików) zaangażowały się w przygotowanie na przyjęcie Pasterza Kościoła powszechnego na kenijskiej ziemi. Jak się okazało, wysiłki, praca, modlitwa, żywa wiara przyniosły wspaniałe owoce w postaci bardzo udanej i bardzo wymownej pielgrzymki Franciszka do naszego pięknego i bardzo gościnnego

Po przybyciu Ojca Świętego do Nairobi, cały wieczór wypełniony był protokołami dyplomatycznymi i spotkaniami z politykami i różnymi wpływowymi grupami oficjeli, biznesmenów itp.

„AFRYKAŃSKIE PRYMICJE” PAPIEŻA I ULEWNY DESZCZ

26 listopada Ojciec Święty z samego rana spotkał się z przedstawicielami wielu religii koegzystujących w Kenii, a następnie udał się do centrum Nairobi, gdzie odprawił swoje „afrykańskie prymicje” na terenie Uniwersytetu Nairobi. Był to wielki sprawdzian wiary dla wielu z nas, biorących udział w pontyfikalnej Mszy św., podczas której bez przerwy lał deszcz

– nie przeszkodził on jednak w zdemonstrowaniu naszej wiary oraz życzliwości i szacunku dla Ojca Świętego. Po Mszy św. papież spotkał się jeszcze z zakonnikami, zakonnicami oraz seminarzystami, a wieczorem udał się do siedziby UNEP w Nairobi.

27 listopada był dniem poświęconym na odwiedzenie jednego ze slumów w Nairobi, Kangemi, a także na spotkanie z kenijską młodzieżą oraz biskupami Episkopatu Kenii,



po czym nastąpiło pożegnanie z naszym krajem.

Za wcześniej jeszcze mówić o owocach tej pielgrzymki, ponieważ była ona bogata w wiele niespodzianek i wyjątkowych wydarzeń. Co możemy jednak już teraz powiedzieć to, że od Franciszka my, Kenijczycy, możemy przede wszystkim uczyć się prostoty życia, żywej wiary oraz autentycznego świadectwa Ewangelii. On nie tylko mówi i głosi kazania na temat wielkiej „rewolucji” w Kościele katolickim, ale tą „rewolucją” sam żyje i zaraża wszystkich wokół siebie. To wielkie cud, to znak Bożego wybrania.

Ojciec Święty był bardzo szczęśliwy odwiedzając Kenię, ale też nie lekceważył tego, co widział wokół siebie, pięt-



zdjęcie: Marcin Karwot SVD

Głoszenie Słowa Bożego w mieście Eldoret w zachodniej Kenii

nując korupcję czy pozbawianie ludzi prawa do posiadania ziemi, krytykując elity, które poprzez skrajne bogactwo stają się przyczyną skrajnej biedy tysięcy ludzi. Franciszek nazwał korupcję „cukrzycą”, na początku bardzo słodką, ale w efekcie prowadzącą do ludzkiej tragedii i cierpienia.

POKORA I PROSTOTA ŻYCIA

Nas, Kenijczyków, Franciszek – mimo że jest ważnym liderem religijnym i politycznym, by nie powiedzieć najważniejszym liderem we współczesnym świecie – szokował swoją pokorą oraz prostotą, rezygnując z wielu ważnych elementów protokołu dyplomatycznego i poruszając się najprostszymi z możliwych samochodami – małą hondą, pick-upem Toyota Hilux, służącym jako *papa mobile* na czas pobytu w Kenii. Taka prostota tak wielkiego lidera nie była dotąd w Kenii znana.

Bez wątpienia pielgrzymka Ojca Świętego do Kenii na nowo zjednoczyła wielu z nas, Kenijczyków. W czasie jego wizyty zapomnieliśmy o tym, co nas dzieli i staliśmy się na nowo braćmi i siostrami.

Krótko mówiąc, pielgrzymka papieża Franciszka do Kenii i Afryki zasiała ziarna trudnej i wymagającej miłości, która ma umocnić naszą wiarę, ale i troskę o Kościół, o każdego człowieka – bez względu na jego kulturę,

tradycję, religię, światopogląd, a także troskę o dzieło Bożego stworzenia, powierzone każdemu z nas.

Franciszek wezwał nas na nowo do wskazania i nazwania prawdziwych korzeni korupcji, przemocy, niesprawiedliwości społecznej (zwłaszcza podziału na bogatych i biednych), wykluczenia i odrzucenia ze społeczeństwa, podziałów i konfliktów etnicznych, nienawiści, wojny, korupcji i biedy.

ZIEMIA NASZYM DOMEM

Franciszek zwrócił uwagę nas wszystkich na ochronę środowiska naturalnego, kłusownictwo i globalne ocieplenie klimatyczne. Przypomniat nam o tym, że Bóg Ojciec stworzył nas na Swoją obraz i podobieństwo i powierzył nam Ziemię jako nasz dom, o który każdy musi się troszczyć. Bóg dał nam wolną wolę, byśmy mogli dokonywać właściwych i dobrych wyborów oraz brać odpowiedzialność za nasze myśli, słowa i czyny. Te aspekty były wiodące w czasie pierwszej afrykańskiej wizyty Ojca Świętego Franciszka tu, na ziemi kenijskiej.

Opuszczając Kenię, Franciszek przemówił do nas wszystkich w naszym języku lokalnym, suahili: *Mungu aibariki Kenya* – Niech Bóg błogosławi Kenię. Niech się tak stanie. Amen.





Świeccy współpracownicy

Jest wielu ludzi świeckich, którzy w różny sposób współpracują z naszą misją w *barrio* 20 de Octubre, m.in.: architekt, dentystka, mechanik samochodowy itp. Początkowo nasz kontakt opierał się na wspólnej pracy, ale jako siostry czułyśmy, że powinniśmy zaproponować im coś więcej – tak zrodził się pomysł, by raz w miesiącu spotykać się na dziele niu się Słowem. To ubogacające doświadczenie – nie tylko dla świeckich, ale także dla naszej wspólnoty zakonno-misyjnej – zostało „ukoronowane” trzydniowymi rekolekcjami w klasztorze ojców benedyktynów.

Dołączam świadectwa osób, które w nich uczestniczyły razem ze swoimi rodzinami.

Jordana Przybył SSPS

Kościół, do którego należymy

Wytwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was (J 15,4) – te słowa Jezusa w ostatnich dniach towarzyszą w sposób szczególny małej grupie rodzin z Cochabamy. Jesteśmy osobami, które spotkały się na drodze powszednich dni, wśród naszych codziennych zajęć, w przyjaźni, pośród trudności materialnych, zdrowotnych itd. – w pajęczynie, którą utkało nam życie, jednocząc nas we wspólnym pragnieniu szukania pomocy Bożej, w Jego Słowie oraz w braciach i siostrach kroczących obok nas.

Zaproszeni przez siostry misyjne Służebnice Ducha Świętego, s. Jordana i s. Cristine, żyjące na misji w jednej z najbardziej potrzebujących dzielnic naszego miasta, spotykamy się na medytacji Pisma Świętego – *Lectio Divina*, dzieląc się problemami, z którymi borykamy się na naszej drodze jako pary małżeńskie, a także wymieniając się doświadczeniami w świetle tego, co Pan nam chce powiedzieć. Każdego miesiąca, w domu sióstr lub w naszych domach, otoczeni dziećmi, otwieramy Biblię, wsłuchujemy się w to, co Bóg chce nam powiedzieć, by



foto: Jordana Przybył SSPS

Uczestnicy rekolekcji rodzin w Chucuito, Peru

rozpocząć codzienność odnowionym spojrzeniem. On otwiera nasze oczy, pomaga nam odkrywać wartość wiary w naszych rodzinach i na ulicy...

W naszych spotkaniach bierze udział wiele par małżeńskich. Nie ma wśród nas ani starych, ani nowych uczestników, zaawansowanych czy początkujących. Doceniamy każdą osobę z jej przeżyciami w danym momencie, nawet gdy jest to nasza pięcioletnia córeczka. Wszyscy jesteśmy ważni w Jego obecności. Naszej medytacji towarzyszy niejednokrotnie radość lub płacz naszych synków lub córek. Ważne, że przeżywamy to wspólnie, w rodzinie i z innymi rodzinami, jak również z rodziną zakonną, która zainicjowała te spotkania i która jest częścią Kościoła, do którego należymy.

Minął już rok, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Aby to uczcić, pojechaliliśmy do Peru – Chucuito, do klasztoru ojców benedyktynów. Spędziliśmy tam kilka dni na spotkaniach z Panem, który przemawiał do nas w Słowie celebrowanym w liturgii psalmów, przez osoby, które spotykaliśmy i przez piękno przyrody nad brzegami jeziora Titicaca, nad którym leży klasztor. Ważnymi chwilami dnia było medytowanie Ewangelii,

razem ze wspólnotą benedyktyńską – Ewangelii wzywającej do trwania w Jezusie (por. J 15,1-8).

Mamy w pamięci gościnność o. Bernarda czy słowa o. Szymona Piotra, pomagające zrozumieć, co znaczy być apostołem domowego ogniska. Wspominamy prostotę i radość malujące się na twarzy br. Gabriela i zajmującą się naszymi potrzebami s. Margaritę. Była też Kris, która bawiła się z naszymi dziećmi, abyśmy mogli spokojnie uczestniczyć w naszych spotkaniach. Chcemy też podkreślić wagę przeżywanej wspólnie Eucharystii.

Ricardo

Widzieć twarz Boga w najbliższym

To łatwo powiedzieć, ale bardzo trudno zrealizować...

Dzięki możliwości spotykania się w grupie rodzin o podobnych troskach i potrzebach duchowych, a także dzięki udziałowi w rodzinnych dniach skupienia, zrozumiałam i znalazłam inne znaczenie tych słów, odnoszące się do codzienności mego życia. Przez długi czas kierowałam moje spojrzenie na miejsca święte, aby ujrzeć

twarz Boga i stanąć w Jego obecności. Teraz dziękuję Bogu za osoby i miejsca, które pomogły mi w zrozumieniu, że On jest w każdej osobie, jest przy mnie, kiedy zmagam się z trudnościami – jest w każdym miejscu i w każdym momencie. Odnajdowanie Jego twarzy w najbliższych pozwala mi odczuwać Jego ciągłą obecność, co czyni mnie inną i daje mi radość.

To nowe spojrzenie – owoc refleksji w dniach skupienia – przemienia moje życie. Jestem pewna, że patrząc w twarz mojego męża, moich córek i tych, którzy mnie otaczają, odnajdę twarz mojego Boga i On będzie trwał we mnie.

Escarlen

Najważniejszy był „deser”

Moja rodzina składa się z siedmiu osób: tato, mama i pięcioro dzieci. Wszyscy pojechaliśmy do Chucuito w Peru, aby wziąć udział w dniach skupienia, zorganizowanych w klasztorze benedyktynów.

Ten czas dał mi dużo radości, ponieważ po raz pierwszy towarzyszyli mi mój mąż i moje dzieci. Przed wyjazdem trochę się obawiałam, jak to będzie, bo musiałam ich nieco przymusić do tej podróży, lecz Bóg czyni wszystko na Swoj sposób. Dzięki temu pobytowi zdałam sobie sprawę, że mam skarb – rodzinę, która wierzy i ufa Bogu i Jego Kościołowi.

Spotkanie rodzin w klasztorze było przepiękne: mogliśmy uczestniczyć w modlitwie razem z zakonnikami, odczuliśmy ciepło przyjęcia nas przez gospodarzy, widzieliśmy oddanie siostr misyjnych, organizatorek wyjazdu. Uczestniczące rodziny mogły się bliżej poznać i zaprzyjaźnić – staliśmy się braćmi i siostrami w wierze. Lecz najważniejszy był „deser” – spotkanie osobiste z Bogiem i Jego stworzeniem, które nie zakończyło się tam, w murach klasztornych, ponieważ każda rodzina wróciła z jakimś postanowieniem, które z pomocą Pana, naszej Matki i Ducha Świętego będziemy mogli realizować.

Patty Reyes



W ubiegłym roku otrzymałem wiele listów z pozdrowieniami i życzeniami, za które wszystkim serdecznie dziękuję. Były również zapewnienia o pamięci modlitewnej w intencji mojego zdrowia. Dobry Pan Bóg chyba je wysłuchał, bo czuję się dobrze. Miałem kilka operacji, jedną bardzo poważną, trwała niemal pięć godzin. Jak się domyślacie, skończyła się powodzeniem, bo pacjent żyje. Lekarze zrobili mi dziurę w głowie, nie mam pojęcia czego tam szukali, ale dzięki temu pozbyli mnie głupich myśli. Teraz co jakiś czas jeżdżę na kontrolę. Wszystko jednak jest w należytym porządku, jedynie często się zapominam. To chyba jednak nie oznaka choroby a postępującej starości, skończyłem już 82 lata. W dniu urodzin współbracia przygotowali mi wielką uroczystość z tortem. Niestety, nie mogę pić wina i jeść słodczy, więc oni gościli się również w moim imieniu.

Jeżeli chodzi o pracę, to nigdzie już nie jeżdżę, tylko w domu przyjmuję wszystkich potrzebujących wsparcia i duchowej pomocy. To sprawia, że czuję się jeszcze pożyteczny i potrzebny. Mam dużo czasu na modli-

twy, przede wszystkim na różaniec. Czasami oglądam telewizję, jednak programy tutaj są mało wartościowe i szkoda tracić na nie czas. Jedynie wiadomości można oglądać.

Pogoda tutaj jest różna. Obecnie trwa kalendarzowa zima, ale były też dni bardzo gorące, kiedy temperatura osiągała 35 stopni. W tych dniach trochę popadało, co trochę

ochłodziło powietrze. Tradycyjnej zimy z przymrozkami praktycznie nie było, a obecnie czuje się już powiew nadchodzącej wiosny. Drzewa się zielenią i kwitną, robi się bardzo ładnie.

Proszę o dalsze modlitwy w mojej intencji, ze swej strony również obiecuję modlitewną pamięć za Was.

Z Bogiem,

Bronisław Łagocki SVD

Dobry Pan Bóg...



for. archiwum Leszka Wilmana SVD

O. Bronisław Łagocki SVD (drugi z prawej) podczas świętowania 50-lecia kapłaństwa



Wnocy z 1 na 2 kwietnia br. (z piątku na sobotę) na Jasnej Górze w Częstochowie odbędzie się X Czuwanie Misyjnej Rodziny Arnoldowej pod hasłem „Przebudźmy świat dla Chrystusa”. Gościem honorowym będzie bp Jan Piotrowski, ordynariusz diecezji kieleckiej. W trakcie czuwania pragniemy dziękować Trójjedynemu Bogu za: 140 lat istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego, 80 lat istnienia Polskiej Prowincji Księży Werbistów, ustanowienie przez papieża Franciszka o. Józefa Roszyńskiego SVD biskupem i ordynariuszem diecezji Wewak w Papui Nowej Gwineji, a także za wielki dar, jakim był dla Kościoła misyjnego nasz współbrat, o. Marian Żelazek – Ojciec Trędowatych, którego 10 rocznica śmierci przypada 30 kwietnia tego roku. Dziękczynne *Te Deum* u Jasnogórskiej Matki Kościoła pragniemy wyśpiewać, wspominając także 50. rocznicę wyjazdu polskich werbistów do Indonezji, pierwszej grupy misjonarzy po II wojnie światowej udającej się na misję. Razem z rzeszą Przyjaciół misji chcemy modlić się za naszych podopiecznych misjonarzy oraz o dar nowych powołań misyjnych, w szczególności do zgromadzeń założonych przez św. Arnolda.

Wszystkie niezbędne informacje na stronie:
www.werbisci.pl i www.seminarium.org.pl/referat,
pod zakładką: CZUWANIE MISYJNE 2016.

Zainteresowani mogą zgłaszać się także do Referatu Misyjnego w Pieniężnie.
Zgłoszenia do 30 marca br.
Ewentualne noclegi i posiłki – we własnym zakresie.

Prosimy o przekazanie informacji o czuwaniu rodzinom, znajomym i dobrodziejom misji. Jak zawsze, liczymy na obecność dzieci i młodzieży działających w kołach misyjnych lub innych grupach, takich jak oaza, schola, służba liturgiczna itp.

PLAN CZUWANIA:

Piątek – 1 kwietnia

- 14.15** – Aula Kordeckiego – zapisy w recepcji
- 15.00** – Spotkanie i modlitwa przy misyjnej stacji różańcowej, wspólne przejście do Auli Kordeckiego
- 16.00** – Spotkanie plenarne Rodziny Arnoldowej
- 18.00** – Droga Krzyżowa (Aula Kordeckiego)
- 19.00 – 20.30** – przerwa
- 20.45** – Spotkanie w kaplicy Cudownego Obrazu
- 21.00** – Apel Jasnogórski i początek czuwania

Sobota – 2 kwietnia

- 00.00** – Eucharystia
- 04.15** – Zakończenie

Serdecznie zapraszam.
Wiesław Dudar SVD

Znaczenie wyrazów: 1) płyn; 2) stan w północno-zachodniej części USA, którego stolicą jest miasto Boise; 3) mie-dziane oznacza cynika (Iz 48,4); 4) historyczna prowincja we Francji, której jednym z głównych ośrodków jest Reims; 5) dzielenie się opłatkiem podczas wieczerzy wigilijnej lub jajkiem podczas śniadania wielkanocnego; 6) let-niskowy domek; 7) w oknie; 8) miłośnik albo... laik; 9) płonnik tworzący darnie na torfowiskach; 10) małe drze-wo z południowej Europy, o charakterystycznych żółtych kwiatach zebranych w długie grona, które zawiera silną tok-synę zwaną cytyzyną; 11) „Pamięć i ...” – ostatnia książka papieża Jana Pawła II; 12) wierzbowy symbol wiosny; 13) wraz z Ewą wygnany z raju; 14) duże państwo nad Zato-ką Gwinejską; 15) szton; 16) dwójka w skali twardości mi-nerałów Mohsa; 17) zimowe legowisko niedźwiedzia; 18) nieśmiertelność; 19) o sensie Pisma Świętego to noema-tyka; 20) kolekcja, np. książek; 21) na głowie górnik lub strażaka; 22) najmłodszy męski członek rodziny; 23) „.... nad ...” – w Starym Testamencie (wpisz w mianowniku I. poj.); 24) góry z Mnichem.

	1	2		3		4		5	
	44	6		27					
6				40		7		37	29
8		22		4		36		15	
	18					9		7	
10	45	24		11		12		38	19
				30		13			8
	14		15			12			
	5		10		41		25		
16	13	23				33		2	17
			18				19	20	
	31				34		16		46
21								42	
					22			1	28
23		39						35	9
	17			26			3		32
				21		24		43	14
								20	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 46, utworzą hasło – cytat z bulli papieża Franciszka *Misericordiae vultus* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 231: JEZUS CHRYSTUS JEST OBLICZEM MIŁOSIERDZIA OJCA (papież Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Nagrody wylosowali: Halina Czarnowska (Tarnów), Irena Pachla (Stalowa Wola), Wanda Cichecka (Kleosin), Natalia Biedka (Rybnik), Anna Stanaszek (Andrychów). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Podkreślone kolorowym szlaczkiem

Szczera, pełna humoru, wzruszająca opo-wieść o... miłości.

Autorka wprowadza czytelnika w in-tywny świat swoich uczuć, przemyśleń, pragnień związanych z faktem urodzenia chorego dziecka. Opowiada nam o synku – ciepło, dowcipnie, z dumą, bez cie-nia emfazy. Przedstawia życiowe lekcje, jakie dzięki niemu odebrała: lekcje miło-ści, cierpliwości, pokory. Tę piękną rela-cję przeplata wspomnieniami z własne-go dzieciństwa, opowieściami o ludziach, miejscach, zapachach. Są żywe, ciekawe,



przepojone życzliwością i wyrozumiało-ścią dla ludzkich słabości.

Nie milczy o bólu, własnej niemocy, lęku, łzach bezradności, ale pisze o tych doświadczeniach jakby „na marginesie”. W książce nie znajdziemy uzalania się nad sobą, cierpiętnictwa, narzekania. *Podkreślone kolorowym szlaczkiem* nie jest – by posłużyć się słowami autorki – „martyro-logią na temat...”. Jest opowieścią o tym, że „wszystko jest po coś”, opowieścią o ra-dości życia wbrew wszystkiemu i mimo wszystko. Jest wspaniałym świadectwem miłości, która wszystko znosi, wszystkie-mu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma (1 Kor 13,7).

Danuta Radziszewska-Szczepaniak

Wanda Warska ***Podkreślone kolorowym szlaczkiem***

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2015, ss. 172, format 120 x 190 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Serce wielkie nam daj, zdolne objąć świat!

Miłosierny Bóg daje nam takie serce. Możemy jednak tego daru wcale nie dostrzec, kiedy myślimy jedynie o własnych możliwościach. Jak moglibyśmy naszym sercem objąć cały świat, gdy uczucia nie pozwalają nam często objąć nawet własnego „podwórka”. Zdolność, o której mówią przytoczone słowa piosenki, znajduje się jednak nie w naszym, ale w Bożym Sercu. Gdy z wiarą przyjmujemy zmartwychwstałego Chrystusa, otrzymujemy także Jego Serce, a w Nim wszystko co dobre, staje się możliwe.

Szczególnie wtedy, kiedy jesteśmy sparaliżowani lękiem, zamknięci w sobie lub zupełnie bezsilni wobec wyzwań stojących przed nami, odkrywamy zmartwychwstałego Chrystusa, który przychodzi do nas mimo drzwi zamkniętych. Jego Serce stanie się dla nas wyjściem na świat, odsuniętym kamieniem od grobu, światłem, w którym wszystko zobaczymy tak, jak widzi to Miłosierny Ojciec. Jego Miłość obejmująca cały świat i każdego człowieka, obejmująca niebo i ziemię, wszystkie rzeczy widzialne i niewidzialne mocą swego Ducha przywróciła do życia martwe ciało Jezusa a teraz ożywia także mnie, abym mógł żyć pełnią życia teraz i w wieczności, dla tych, którzy są blisko i dla tych, którzy są daleko.

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

W RAMACH OBCHODÓW
1050. ROCZNICY CHRZTU POLSKI
MUZEUM MISYJNO-ETNOGRAFICZNE
KSIĘŻY WERBISTÓW W PIENIEŻNIE

ZAPRASZA DO WZIĘCIA UDZIAŁU
W III EDYCJI KONKURSU
PLASTYCZNO-LITERACKO
-FILMOWEGO



Zanim ochrzcił się Mieszko
-misje wśród
naszych
przodków



Więcej na:

www.werbisci.pl, www.seminarium.org.pl/muzeum

Prosimy o nadsyłanie prac do 11 kwietnia 2016 roku na adres:

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

z dopiskiem „Gdy myślę misje...”

